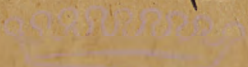


K A R T K I

Z DZIENNIKA
ARYSTOKRATKI



• KSIĄŻKA •

KARTKI
Z DZIENNIKA
ARYSTOKRATKI

KARTKI
Z DZIENNIKA
ARYSTOKRATKI

Z przedmową
ADAMA POLEWKI

Opracował
WOJCIECH KACPER

ok 41
WJC



• KSIĄŻKA •
Spółdzielnia Wydawnicza
WARSZAWA 1948

Nr. 85

Spółdzielnia Wydawnicza „Książka“

Warszawa

Printed in Poland

Marzec 1948 rok

Okladkę projektował
STEFAN BERNACIŃSKI



OD WYDAWCY

W zbiorach bibliotecznych jednego z rozparcelowanych majątków, wśród starych druków sprzed 4 wieków, wśród cennej literatury broszurowej, omawiającej zagadnienia polityczne, społeczne i kulturalne minionej epoki, znaleźliśmy *Dziennik* Zofii Niemojowskiej z Marchwacza, obejmujący lata 1917—1930.

„Dziennik” jest pisany w języku francuskim, częściowo angielskim i polskim. Rękopis *Dziennika* Zofii Niemojowskiej znajdował się w posiadaniu jednego z zakładów naukowych w Łodzi. Obecnie przesłany został do Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Pominęliśmy w przytoczonych wyjątkach z *Dziennika* Zofii Niemojowskiej sprawy jej intymnego pożycia, zachowując co do tego całkowitą tajemnicę. Najciekawsze są lata 1917—1923 i z tego właśnie okresu pochodzą przytoczone przez nas wyjątki. „Dziennik” rozpoczyna się 1 stycznia 1917 roku, tj. od momentu przyjazdu Zofii Niemojowskiej do Warszawy w związku z powołaniem jej męża Wacława do Tymczasowej Rady Stanu.

Łącznie z *Dziennikiem* Zofii Niemojowskiej znaleziono zeszyt pisany ręką matki autorki *Dziennika*, hr. Marii Szembekowej, zatytułowany „*Portraits ou Confessions*” (Portrety albo wyznania) i zawierający ciekawą ankietę, charakteryzującą zarówno środowisko magnackie w Słupi i Marchwacu, jak i samą sylwetkę duchową Zofii Niemojowskiej. Ankieta została omówiona w objaśnieniach.

D-024024

Tłoczono 10.370 egzemplarzy

Zakłady Graficzne „Książka” — Łódź

Obj. 4 1/2 ark. Format 61.86 cm 1/16. Papier sat. druk. V kl. 70 g

Przedmowa

Oddajemy w ręce czytelników swego rodzaju dokument historyczny z dziejów społecznej i politycznej moralności polskiej arystokracji w okresie końcowych lat pierwszej wojny światowej i kilku lat powojennych. Wymowny to dokument i nie pozbawiony dużej dozy pikanterii, przede wszystkim dlatego, że skreśliła go własnoręcznie jedna z czołowych przedstawicielek polskiego ziemiaństwa. Autentyk zatem bezsporny.

Zofia z Szembeków Niemojowska, autorka dziennika, z którego drukujemy wyjątki o charakterze społecznym i politycznym, z pominięciem spraw ściśle osobistych, to dama nie tylko utytułowana i ustosunkowana w sferach najwyższej arystokracji, ale zarazem aktywnie związana przez swego męża Wacława Niemojowskiego, marszałka Tymczasowej Rady Stanu w 1917 r., z odcinkiem historii Polski, obejmującym lata formowania się ówczesnej niepodległości Kraju.

To „małżeńskie“ powiązanie autorki z historią nie jest jednak główną przyczyną, dla której te wyjątki z dziennika arystokratki, znalezione w zbiorach bibliotecznych jednego z rozparcelowanych majątków, określiliśmy jako dokument historyczny. Nie zawierają bowiem te notatki żadnych ważniejszych rewelacji historycznych, nie mieszczą w sobie żadnej politycznej sensacji. Ich dokumentar-

ność i pewna nawet sensacyjność polega na tym, że są one jednym z jaskrawych dowodów stwierdzających przed sądem historii w formie mimowolnego samooskarżenia, że wyrok wydany przez demokrację ludową na polską arystokrację, na polskie obszarnictwo, był tylko wyrazem dziejowej sprawiedliwości. Niewątpliwie nie zdawała sobie sprawy p. hrabina Niemojowska, że pisząc swój diariusz sporządza niezamierzony akt oskarżenia przeciw swoim najbliższym i klasie społecznej, do której należy. Nie przypuszczała przecież, że jej wyznaniem zainteresują się kiedyś żywo ci, dla których nie znajdowała dość mocnych określeń, aby ich potępić jako burzycieli ustalonego od wieków stanowego układu społecznego.

Toteż notuje swoje uwagi społeczne i polityczne, swoje sądy i przeżycia, fakty ilustrujące jej umysłowość i moralność społeczną z taką szczerością, że chwilami graniczy ta szczerość z jakimś naiwnym, infantylnym cynizmem tak dalece, że przestaje oburzać, a zaczyna śmieszyć i bawić, przechodzi w mimowolną humorystykę.

Gdyby ktoś z ludzi pióra, literat lub dziennikarz, znający środowisko arystokratyczne, napisał jako reportaż ujęty w formę pamiętnika te karty z dziennika arystokratki, powiedzianoby z pewnością, że jest to przejaskrawiona i pełna przesady satyra na polską arystokrację. Na pewno nazwałby te autentyczne wyznania herbowej damy propagandą demokratyczną szytą grubymi nićmi. Nawet może ludzie postępowi zarzuciliby takiej satyrze nieco wulgarną przesadność. No — bo istotnie, żeby aż tak...

A właśnie jest tak, tak bardzo na dłoni: cyniczna naga prawda o życiu i obyczajach gatunku człowieka, który pod nazwą „arystokraty“ wyodrębnił się, odciął ostrą linią od reszty społeczeństwa. Kiedy czytałem te wyjątki z dziennika byłej pani na Marchwaczu (w ziemi kaliskiej), to wcale nie dziwiłem się, że niegdyś jeden z moich przyjaciół, za-

wodowy wychowawca domowy wszelkiego arystokratycznego kretyństwa, protekcjami przepychanego z klasy do klasy i kształcącego się na późniejszych „dyplomatołków“, umiejących jedynie paplać po francusku i nosić frak jak lala wystawowa, mówił całkiem na serio: „Wiesz, nieraz się zastanawiam, czy arystokraci to także ludzie? Czy oni też należą do rodzaju homo sapiens, rodzaju prawdziwych ludzi, czy też zoologia winna ich zaliczyć osobno poza człowiekiem i obok małp wprost do rzędu Primates — „Herrentiere“ według terminologii niemieckiej“.

Sądziłem podówczas, że te uwagi mogą dotyczyć tylko odmiany kretyńskiej gatunku homo aristocraticus, ale po przeczytaniu omawianego dziennika arystokratki jestem gotów rozszerzyć wątpliwości mojego przyjaciela także i na odmianę kulturalną „człowieka arystokratycznego“.

Okazuje się bowiem, że w większości wypadków kultura tutaj niewiele zmienia; „Herrentier“ kulturalny różni się bowiem od kretyńskiego władcze go zwierzęcia tylko tym, że używa obok kuchni francuskiej i fraka obcych języków i pieska, a także takich kosmetyków intelektualnych, jak malarstwo, muzyka i literatura. Oczytanie, nawet wykształcenie są w tym wypadku tylko gatunkiem szminki podkreślającej w salonie inteligencję oczu, ust, nosa i dekoltu. Na przykładzie p. Zofii Niemojowskiej, na przykładzie jej szczerych wyznań widać wyraźnie, że kultura arystokratom nic a nic nie szkodzi, że splywa z nich często jak woda z gęsi i pozostawia nienaruszone, marmurowe, jaśniepańskie chamstwo. Ci sami ludzie, którzy tak bardzo dbają o formy towarzyskie, których o ból nerwów przyprawia zgrzyt noża o talerz, którzy uważają siebie za wyrocznie taktu i dobrego tonu, nie czują — jak właśnie autorka dziennika — *chamstwa duchowego* choćby w fakcie urządzania kosztownych balów na rzecz biednych, opuszczonych sierot, kwestowania na cele towarzystwa

św. Wincentego à Paulo, nie czują rasowego chamstwa luksusowych rozrywek filantropijnych, dla których nędza ludzka była firmą zabawową, tytułem na zaproszenie balowe. Toteż cóż dziwnego, że także p. Niemojowska, prawdziwa „madame sans gêne“ arystokratycznej moralności społecznej, notuje w swym dzienniku takie np. ilustracje „szlachetnych“ odruchów jaśniepańskiego serca:

28 maja 1917.

Podczas naszej jazdy powozem zauważyłam, że pewien człowiek padł na ulicy z głodu. Mój mąż dał mu 20 marek.

31 maja 1917.

Wycieczka statkiem zachwycająca, ponad sto osób — bola zafundowana przez mego męża, orkiestra 2 pułku, burza, tańce w kajucie, podwieczorek na statku, zebrano ponad 800 marek na biednych. Mój mąż podnosi spod naszych drzwi ubogą i daje jej 20 marek.

Cyfra 20 marek powtarza się w pamiętniku kilkakrotnie, skrzętnie notowana przez autorkę, raz nawet w towarzystwie hymnu pochwalnego, który wypisała wielbiąc szlachetność swego męża. Uroczą dwudziestomarkową filantropia! Chyba po to, aby pocziwy Pan Bóg na sądzie ostatecznym miał gotową buchalterię dobrych uczynków pani hrabiny, wypisaną obok różańca potraw francuskich i kosztownych win.

Lyknie sobie Bozia ślinkę czytając litanie francuskiej kuchni (kombinuje pani hrabina), ale i miłosierne 20 marek zobaczy i wpuści za 20 marek do nieba filantropijną duszyczkę... Ach, te Żydy, masony i socjały, którym nie w smak takie filantropijne transakcje!

Tak mniej więcej wygląda kultura arystokratycznego serca. Nie bardzo, jak widać, odbiega ona od mieszczańskiej normy i kołtuńskiego kataru serduszka, który często przypisuje się tylko pocziwym mieszcuchom o otłu-

szczonym osierdziu. W gruncie rzeczy kultura uczuć arystokraty i kołtuna mieszczańskiego jest prawie ta sama. Zadowolony z siebie sentymentalizm, który z aktywnym w stosunku do krzywdy ludzkiej uczuciem niewiele ma wspólnego. Chrześcijańskie miłosierdzie na miarę przypadkowej dziurki w kieszeni. Nie ma tu mowy nawet o jakiejś przemyślanej, taktycznej filantropii, o jakimś sercu umieszczonym w mózgu, są to tylko palpacje serduszka, które zdaje się bić w głębi sytego brzucha.

Brzuch... To bardzo ważny organ arystokratycznej kultury, jej niemal siedlisko. Bądźmy dokładniejsi: zamiast słowa „brzuch“ użyjemy anatomicznego określenia „przewód pokarmowy“. Pani hrabina Niemojowska celebrytuje z całym nabożeństwem kontakt swej „jaźni“ z tą częścią swego arystokratycznego organizmu. Z jakąż starannością, jakby w nabożnej kontemplacji, wylicza co chwila francuskie potrawy i wina podawane na obiad, kolację czy śniadanie. Nie zapomina o żadnej przystawce, umieszcza jej ważność często wśród spraw niemałego politycznego czy społecznego znaczenia. Jakże święty jest dla niej ten obrzęd żarcia i picia. Polotem francuskiego słownictwa przemienia twórczość kuchni w poezję życia, a życie w ideał smakowania i trawienia. Brakuje tylko opisu środków przeczyszczających, a poemat o kulturze arystokratycznego przewodu pokarmowego sięgnąłby wyżyn arystokratycznej epepei.

Święta miłości jaśniepańskiego brzuszka! Na równi z tobą — przepraszam — poniżej ciebie stawia pani hrabina tak wulgarne wydarzenie jak chwila śmierci człowieka. Oto pisze ta reprezentantka „szczytów“ kultury jedynym tchem:

25 maja 1917.

Dania: potage St. Germain, oeufs brouillés aux truffles, anguille sauce hollandaise, asperges, glace en chocolat.

Andrzej (kucharz) ma atak sercowy. Sprowadzamy księdza i doktora. Przyjmuje sakramenty.

Kucharz Andrzej. Tylko Andrzej. Bezimienne „amen“ w litanii potraw na arystokratycznym stole. O ileż więcej uczucia wzbudza w sercu pani hrabiny jej piesek, który chwilowo zaginął. „Nieszczęście!“ woła, gdy kundel gdzieś się zawieruszył i krzyczy z radości, gdy się odnalazł.

Czasem jednak — trzeba to przyznać — darzy pani hrabina sługę tymi samymi prawami co psa. To już postęp. Oto pisze pod datą 13. III. 1917:

Wyjechałam z Marchwacza z kucharzem Andrzejem, Heleną (pokojówką) i psem.

W tym wypadku cała trójka asystująca pani hrabinie jest już równoważna. Równanie ku górze, ku jaśniepięskim wyżynom.

Pani Hrabina obżera się, pije, bawi się i tańczy w owych tragicznych latach, kończących pierwszą wojnę światową, kiedy to na ulicach miast ludzie padali z głodu, kiedy snuły się po drogach dalekich wychudzone, zgarbione postacie dźwigające na barkach z najdalszych wsi worki z ziemniakami, brukwią i rzadko z paru kilogramami zboża. Kiedy nędza ludzka przemykała się z miast do chłopskich chałup i z powrotem, grzęznąc i potykając się po polach, aby ująć oka patroli niemieckich. Pani hrabina sama pisze kilkakrotnie o wycieńczonych, padających z głodu na ulicy ludziach. Ale to jej bynajmniej apetytu nie psuło. Serce arystokratyczne ma strawność równą jaśniepańskiemu żołądkowi.

Rozpoczyna pani hrabina swój pamiętnik w dniu, w którym jej mąż powołany na marszałka Tymczasowej Rady Stanu przybywa do Warszawy. Tymczasem Rada Stanu, której obrady otwarto w dniu 14 stycznia 1917 roku, była mimo pozorów i pozowania na rząd polski tylko

ciałem doradczym przy niemieckim gubernatorze gen. Beselerze, który zarządzał Królestwem Polskim, podzielonym wówczas na dwie okupacje: austriacką ze stolicą w Lublinie i niemiecką ze stolicą w Warszawie. Austriacki gubernator gen. Kuk był całkowicie uzależniony od Beselera i pozostawało mu tylko (jak mówiono wówczas) swobodne „austriackie gadanie“. Niemcy trzęśli wszystkim. Oni też nominowali członków Tymczasowej Rady Stanu, przeważnie arystokratów polskich. Przez stworzenie Tymczasowej Rady Stanu tak samo, jak przez uprzednio ogłoszone (w dniu 5 listopada 1916 r.) manifesty w okupacji austriackiej i niemieckiej, które zapowiadały utworzenie samodzielnego państwa polskiego, zamierzali Niemcy wydobyć z terenu Królestwa Polskiego około miliona rekruta, który pod niemiecką komendą miał pomaszerować przede wszystkim na front zachodni. Ale zamiary te spełzły na niczym. Ludność z terenów okupacyjnych w olbrzymiej większości była nastawiona wrogo w stosunku do okupantów, bo Niemcy już wówczas dawali się ludziom we znaki, szczególnie przez bezwzględne rekwizycje mające często charakter cynicznego rabunku, po którym w pustych chałupach i stodołach tylko głód gospodarzył. Satyryczną ilustracją tego rabunku był dowcip, który w owym czasie zamieścił popularny tygodnik humorystyczny (wydawany w Galicji) — słynny „Szczutek“. Oto w mieście zjawia się chłop i ma w rękach taki kwit wypisany przez Niemców, którzy mu zabrali świnie:

Das Schwein ist mein,
Der Schein ist dein.
Lieb' Vaterland,
Magst ruhig sein!

(Świnia jest moja,
A kwit jest twój.
Możesz spokojny
być, kraju mój!)

Naturalnie, że gdy w komendzie niemieckiej zjawił się poczciewicz z takim kwitem, odprawiono go „z kwitkiem“ i ze śmiechem.

Te okupacyjne metody, a zwłaszcza wywożenie na roboty do Rzeszy, wzmagały coraz bardziej niechęć do Niemców i Austriaków i naród z dnia na dzień krzepnął coraz więcej w oporze, na razie jeszcze biernym, aby w końcu wystąpić zbrojnie przeciw okupantom. Zwolenników biernego oporu nazywano podówczas pasywistami. Obóz przeciwny reprezentowany był przez tak zwanych aktywistów, popierających politykę Austrii i Niemiec. Do obozu tego obok legionowych osobistości należała przede wszystkim arystokracja. Ludzie ci propagowali tzw. trializm, czyli federację austriacko-węgiersko-polską. Cesarz austriacki miał być królem polskim, o ile by zaś to się nie udało, miał zasiąść na tronie królewskim arcyksiążę Karol Stefan z Żywca. Gorącym zwolennikiem tej orientacji był Wacław Niemojowski, a namiętną orędowniczką jego żona, autorka „Dziennika“. Trialiści mieli podobno podówczas największe zmartwienie z doprowadzeniem trzeciej orleji, białej głowy do dwugłowego orła austriackiego. Pocięszano ich, że nie będzie raził białością, bo przywdzieje żalobę po niepodległości...

W tę niemiecką niepodległość większość narodu zdecydowanie nie wierzyła. „Szczutek“ w numerze 5 z 1917 roku tak pisał:

„Co to jest niepodległość? W najnowszym almanachu gotajskim dzięki bezprzykładnej łaskawości generał-gubernatorstwa warszawskiego zmartwychwstało na stronie 888 między Peru a Portugalią państwo „Polen“, czyli Polska. Znajdujemy tam bardzo pouczającą interpretację niepodległości polskiej w duchu manifestu listopadowego i patentu wrześniowego. Powiedziano bowiem wyraźnie: Königreich Polen unabhängig von Russland (Królestwo

Polskie niezależne od Rosji). Jeszcze okazalszą formę stylistyczną dla wyrażenia tej idei wynalazł komendant pierwszego patrolu niemieckiego, jaki przekroczył granicę Królestwa. Zsiadł z konia, wyjął kredę z plecaka i na pierwszej za słupem granicznym chałupie napisał wielkimi literami: Neu-Deutschland“.

Z łaszących się dokoła Niemców osobistości drwił „Szczutek“ tak:

Z Warszawy.

Opowiadają, że gen. Beseler rozkazał wybić większą ilość orderów dla dygnitarzy Polaków. Dla zaznaczenia naszej samodzielności państwowej polskie ordery polskie będą różnić się od niemieckich, ale nie kształtem, lecz napisem. Zamiast napisu: „Pour le mérite“ (za zasługę) będą nosić napis: „Pour le silence“ (za milczenie).

Dowcip bardzo trafny. Niemiecki order „za milczenie“ w sprawie niepodległości byłby podówczas istotnie najwłaściwszą odznaką dla panów z arystokracji i ich adherentów. Dyskutowali zawzięcie nad tym, kto będzie królem polskim, ale niepodległość Polski, faktyczna jej niezależność nie była tematem ich rozmów i „patriotycznych“ trosk.

W towarzystwie niemieckim czuła się polska arystokracja doskonale. Przecież niemieccy generałowie i arystokraci to ludzie „z tej samej sfery“. Hrabina Niemojowska z pieczołowitą dokładnością wylicza niemieckich gości i niemieckie tytuły, długie jak krzyżacka kopia.

12 luty 1917.

Na moim jour'ku: Ignacy Rosner — hofrat, Born—Fal-lois, zastępca szefa administracji Kriësa; rano — ksiązę Salm Reifferscheidten und Dych etc.

Bywa u Niemojowskich na wystawnych przyjęciach przede wszystkim naczelnik zarządu cywilnego w okupacji niemieckiej, baron von Kries, bywają inni jeszcze. Leje się szampan, trzaskają butelki drogich win i idzie na całego zabawa w niemieckim towarzystwie. Przyjaźń, serdeczność, czułość... Swój do swego przypija. A naród przymiera głodem i ściska pięści.

Oburzy się hrabina Niemojowska na Niemców dopiero wtedy, gdy ich zarządzenia sięgną po arystokratyczne portfele. Wówczas wrzaśnie w swoim dzienniku:

„Niemiecki projekt kontrybucji. Rozbój na otwartej drodze. Mój mąż w furii. Z Marchwacza wynosić to będzie 12.000 marek“.

Cóż to za mocny, antyniemiecki okrzyk! Protest o sile aż 12.000 marek! Za jedno śniadanie w knajpie płaci wówczas pan hrabia przeszło 200 marek. Jakaż więc cudowną, wręcz patriotyczną moc zawiera w sobie ta wartość około 60 śniadań, którą chcą brzydki Niemcy sobie przywłaszczyć! Skandal! Hrabina Niemojowska czuje się w tym wypadku Polką...

Kartki z dziennika Niemojowskiej z okresu Tymczasowej Rady Stanu są wcale barwną ilustracją sfer, które podówczas popierały Niemców, bratały się z nimi, ucztowały i bawiły, jak za przysłowiowego króla Sasa. Na czoło tej proniemieckiej akcji i propagandy wysuwa się oczywiście arystokracja, ale sekundują jej niezłe dostojne eminencje, wyższe duchowieństwo (tak miłe sercu p. Niemojowskiej: „lubię eminencje“), a obok tych dostojników warszawska burżuazja i legionowi dygnitarze.

Cóż to za rozkoszny zespół, co za uroczy polonez: okupanci w niemieckich mundurach, naturalnie prawie każdy z nich „von“, gadzinowa, ale błękitna krew i „swoi“, sami swoi o tytułach arystokratycznych, kościelnych i wojskowych. Sursum corda! Kochajmy się! Wszystko byłoby

dobrze, gdyby nie ta pieśń buntownicza: „Gdy naród do boju...“ Ona psuje ucztowania w dobranym gronie, rzuca ponury cień na marzenia wytańczone w ramionach zaborcy.

Nicznyjego „patriotycznego“ uczucia tych zbratanych sfer nie razi czulenie się do okupanta. Nikt na razie nikomu tego nie wymawia. Dopiero później, kiedy p. Niemojowska wybuchnie oburzeniem przeciw Piłsudskiemu, biorąc na serio różową maskę jego rzekomych radykalnych przekonań, dopiero wtedy zrobi późniejszemu marszałkowi złośliwą wymówkę, że zapomniał o tym, jak prosił Beselera, aby go mianował generałem. Ano kłótnia w rodzinie zawsze jakiś skandalik na wierzch wydobędzie.

Czułe kontakty Piłsudskiego z arystokracją już na wiele lat przed Nieświeżem *) świadczą o tym, że nie tyle wysiadł on z socjalistycznego tramwaju na przystanku „niepodległość“, jak twierdził, ile że jeszcze znacznie wcześniej, nim niepodległość Polski stała się faktem, przesiadł się z czerwonego tramwaju do arystokratycznego powozu. Między jego pozycją w okresie Tymczasowej Rady Stanu a wizytą w Nieświeżu była tylko ta różnica, że do Nieświeża jechał już własną karetą, że teraz z kolei on zapraszał do powozu. Ale tytuł zaproszenia pozostał ten sam: „swój do swego“.

Kiedy Tymczasowa Rada Stanu zakończyła swój żywot w sierpniu 1917 r. na skutek kryzysu przysięgowego w Legionach, Wacław Niemojowski opuszcza Warszawę i wraca do Marchwacza wraz z żoną. Tam w latach 1922—23 rozwija żywą działalność polityczną. Staje się jednym z czołowych, wojujących endeków. Sypie pieniądze na wybory, na zgniecenie strajku rolnego i wraz z żoną uwiel-

*) Uгода między Piłsudskim i ziemiaństwem polskim, skierowana przeciw realizowaniu reformy rolnej.

bia i propaguje Mussoliniego. Pani Niemojowska zaszczyca nawet chłopskie progi czytelnicy ludowej, aby tam głośnić zbawienie świata przez faszyzm. Zwalcza namiętnie wszystko, co ma posmak postępu społecznego. Każda postępową idea społeczna, każda społeczna radykalna organizacja to dla niej masonstwo, twór sztuczny, który powstał „za pieniądze żydowskie i niemieckie“. Kiedy Eligiusz Niewiadomski morduje pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, pani hrabina wprawdzie nie pochwała samego faktu morderstwa, ale pod niebiosą wynosi bohaterstwo i szlachetność endeckiego awanturnika i zbrodniarza.

W tym okresie, w roku 1922, notuje w swym dzienniku drobny, ale jakże wymowny fakt. Oto jej mąż daje na wybory 1.700.000 marek, pożyczka krewniakowi-utrącjuszowi 100.000 marek, a gdy dwaj zdemobilizowani żołnierze, jedni z tysięcy tych, którzy obalamuceni przez reakcję wstrzymali pochód rewolucji proletariackiej idąc w ochotnicze szeregi do walki przeciw Armii Czerwonej i krwią swoją i trudem żołnierskim osłonili jaśnie pańskie dwory, pan hrabia Niemojowski daje tym dwóm żołnierzom-tułaczom aż 200 marek! Kilogram chleba kosztował wówczas 300 marek. Pani hrabina tę jałmużnę skrzętnie zanotowała. Brak tylko nad nią tytułu: „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść“... W takiej małej notatce w dzienniku jaśnie pani jakąż mieści się lekcja społeczna, ileż wyrazu klasowego ma ta nagroda w formie kawałka chleba dla tych, którzy uratowali magnacki luksus hrabskiego stołu i życia. Dodaje do tej notatki pani hrabina hymn na cześć szlachetności swego męża, jego anielskiego serca. Można pęknać ze śmiechu...

Niezmierna jest łaskawość pani hrabiny i w innym jeszcze wypadku. Oto mąż jej zakazuje nauczycielce w Marchwacu przyjmować do szkoły dzieci rodziców,

którzy w majątku Niemojowskich nie pracują. Pani hrabina nie podziela całkowicie stanowiska męża. Uważa, że ze względów propagandowych można tym dzieciom użyć „łaski bezpłatnego nauczania“. Dosłownie: „łaski bezpłatnego nauczania“. Czyż nie jest to określenie aż nadto wymowne? Dzisiaj, kiedy w dworach pańskich uczą się swobodnie chłopskie dzieci, słowa te wydają się kosztowną bajką.

Hrabiostwo Niemojowscy są naturalnie dobrymi katolikami. Dbają pilnie o wychowanie ludu w duchu katolickim. Ale gdy chłopci przychodzą do pana hrabiego, aby im dał na piśmie zaświadczenie, żeby wolno im było chodzić do kościoła ścieżką, drogą krótszą przez majątek, który Niemojowski sprzedał nowemu właścicielowi — katolicki arystokrata odmawia. Uważał zapewne, że im dłuższa droga do zbawienia duszy, tym skuteczniejsza.

W Marchwacu marzy pan hrabia wraz z nadobną małżonką nadal o królu polskim. W latach 1925—27 jest prezesem Rady Naczelnej Zjednoczenia Monarchistów Polskich. Nie chce pogodzić się z myślą, że w Polsce królowie znaleźli przytułek już tylko w szopce betlejemskiej. Ideowi spadkobiercy hrabiów Niemojowskich propagują obecnie orła z koroną. Ale sen o koronach królewskich, książęcych, hrabiowskich prześnił się już niepowrotnie.

Hrabina Niemojowska pisze swój pamiętnik w języku francuskim, angielskim i polskim. Językami obcymi włada doskonale. Z polszczyzną jest gorzej. Wyrazny nalot obcych form. Znać, że łatwiej było jaśnie pani myśleć w obcej mowie, że bardziej swojska jest dla niej angielszczyzna czy francuszczyzna aniżeli język narodu, w którym jej ród wg drzewa genealogicznego tak głęboko tkwi, iż aż czasów Jagiełły sięga. Od języka polskiego zdają się „pierzchnąć“ jej wargi, jak księciu Bogusławowi Radziwiłłowi z „Potopu“ Sienkiewicza. I cóż znaczą

te sięgające w najdalsze wieki genealogiczne korzenie arystokratycznego rodu, jeśli to drzewo jaśniepańskie rosło obok narodu, poza nim, na innej glebie duchowej i umysłowej, jeśli także mowa polska jest dla tych egzotycznych krzewów z dworskiego parku tylko pocziwą, przydrożną, chłopską wierzbą? Jakże głęboka jest prawda, tylokrotnie wypowiedana przez rewelacyjnych pisarzy w okresie porozbiorowym, że w Polsce były dwa odrębne narody: naród chłopski i naród panów.

Niewiele znaczą w tym wypadku nawet postępowe ongiś tradycje rodzinne. Dziad hrabiego Niemojowskiego, słynny Bonawentura Niemojowski, był jedną z jasnych i bohaterkich postaci w dobie Królestwa Kongresowego. Prawnuka tradycje te nie obciążą żadnym szlachetnym dziedzictwem.

Był społeczny uformował jego świadomość klasową lege artis, ściśle wg socjologicznej reguły.

Celebrowana kultura przewodu pokarmowego zajęła miejsce kultury mózgu. Okazuje się, że i na pięknych tradycjach może wyrósć zwyczajne burżuazyjne wstecznictwo i kołtuństwo.

Klasowy egoizm Niemojowskich, bezwzględność w walce o klasowe przywileje występuje najostrzej w notatkach, w których Zofia Niemojowska zajmuje się strajkiem służby folwarcznej. Zduszono go w majątku Niemojowskich twardo i bezceremonialnie, grożąc bronią i wyrzuceniem fernali z czworaków i organizując łami-strajków, którym nabożnie przewodził miejscowy proboszcz. Autorka dziennika nie posiada się z radości, że właśnie jej majątek był jednym z niewielu, w których strajk się nie udał. Bardzo charakterystyczna jest ta pełna aprobatą ze strony „subtelnej“ damy dla środków brutalnej przemocy, ograniczającej całkowicie cudzą wolność obywatelską, terroryzującej biedaka z czworaków.

Dzisiaj paniusie tego typu oburzają się na brak wolności w Polsce Demokratycznej.

Powiedzieliśmy na początku, że te wyjątki z dziennika pani hrabiny są swego rodzaju dokumentem historycznym. Powtarzając te słowa można je jeszcze bardziej sprecyzować: są one jednym z tysięcy dowodów rzeczowych w wielkim procesie społecznym, jaki demokracja ludowa wytoczyła egoizmowi klasowemu obszarnictwa, brakowi ludzkich uczuć u tej warstwy społecznej, brakowi prawdziwej kultury, antyspołecznemu i antynarodowemu nastawieniu tych ludzi, których w olbrzymiej większości najlepiej określa niemiecki termin: „Herrentiere“.

W roku 1939 wraz z fałą uchodźców szedłem na wschód. Po drodze, gdy już nogi ledwo się wlokły, wśliznąłem się na jeden z łańcucha wozów, wypchanych wszelkiego rodzaju żywnością. Obszarnik jechał w stronę Hrubieszowa, do trzeciego ze swoich majątków, aby tam front przeczekać w lesistej okolicy. Był chłodny wrześniowy poranek. Gromady matek prowadzących za ręce dzieci płaczące uczepliły się wozów. Podnosiły je i sadzały na wozy przy milczącej zgodzie furmanów, którzy nie protestowali przeciw obciążeniu, bo konie dworskie były rosłe jak smoki. W pewnym momencie ta karawana nędzy ludzkiej i niieszczęścia przystanęła nagle. Z pierwszego wozu rozległ się oburzony okrzyk jaśnie pani skierowany do męża jadącego w tyle: „Arretez! Il faut chasser toute la bande!“ W arystokratycznej francuszczyźnie wydała komendę: „Trzeba przepędzić całą bandę!“ Tak, „bandę“ umęczonych matek i płaczących dzieci.

Historia powtórzyła ten rozkaz, ale właśnie w stosunku do niej i tych wszystkich, którym przez wieki były obce uczucia ludzkie.

Adam Polewka

Dziennik
Zofii Niemojowskiej

Warszawa, dnia 6 stycznia 1917 roku.

...Mój mąż na zebraniu członków Rady Stanu. Odczyt polityczny Rostworowskiego. Śniadanie w „Bristolu“. Kolacja w „Europie“ — 223 marki. Ostrygi, Chablis Moutonne, cotlettes de dindon, Château Lafite, Mouton Rotschild, lody... gâteau (torcik z migdałami).

Warszawa, dnia 7 stycznia 1917 roku.

...Mój mąż na śniadaniu u księżstwa Lubomirskich. Barszcz w filiżankach, kura w kapuście, groszek, mandarynki, wino czerwone... Kolacja: (my we dwoje) w „Europie“.

Wczoraj przedstawia mi m. m. Sierżantów-
Towstych i Franka Słycielskiego. -
m. m. przedstawia mi i b. młodego
Sapichę. - Rostworowski przynosi mi się
z gazetem z telegramem. - Czytając artykuł
b. młodego Wojaschowskiego (Indowca)
o zmianach, które powinniśmy się za-
regulować, chcąc zjednać lud niemiecki
dla sprawy polskiej. Rad. Stanu i t.d. -

Warszawa, dnia 8 stycznia 1917 roku.

Mój mąż od rana na zebraniu. Porobiłam sprawunki. Napisałam na czysto moje tłumaczenie Straszewicza: „Polen und Polinnen“. Śniadanie drugie w „Europie“: Hutten-Czapski, J. Żychliński i... Mój mąż na drugim zebraniu w „Snopie“. O godzinie 8 wieczorem kolacja w restauracji: „Empire“... Niezmiernie długa przemowa Piłsudskiego.

Warszawa, dnia 22 stycznia 1917 roku.

Wyjazd z Gryżyny z Bogdanami i Elą. Kupienie książek dla dzieci i rękawiczek dla Zelki. Zwiedzenie antykwariatu... Przyjazd do Warszawy. Marszałek. Radość! (Uwaga wydawcy: Wacław Niemojowski został marszałkiem Tymczasowej Rady Stanu).

Warszawa, dnia 23 stycznia 1917 roku.

...Mój mąż w Radzie Stanu, cały szereg posiedzeń. Kolacja w „Europie“. Poznanie Piłsudskiego... Poznanie księdza Przeździeckiego... Czytałam książkę Fr. Maury'ego pt. „Les hommes d'état“. (sic!)

Warszawa, dnia 24 stycznia 1917 roku.

Mój mąż zaprosił na śniadanie... Hutten-Czapskiego, J. Żychlińskiego i Z. Chełmickiego. (Hors d'oeuvre. Porto. Chateaubriand Perigord, Steinberger, kompot z brzoskwiń, wszystkiego 65 rubli). Herse, dentysta... czekolada u Lourse'a... Mowa Wilsona w każdej gazecie inna¹).

W środę wieczorem manifestacja studentów przed konsulem amerykańskim.

Warszawa, dnia 25 stycznia 1917 roku.

...Jadłam drugie śniadanie z Dom. Jeżewskim i Hutten-Czapskim. Ten²) ostatni oburzony (furieux) z tego powodu, że studenci manifestowali bez jego pozwolenia... Oglądałam mieszkanie na placu Wareckim (Napoleona).

Sześć pokoi za 2000 rubli. Przymiarka u Hersego. Dentysta. Mój mąż kazał sobie wyrwać jeden ząb mądrości. Wizyta pań Wyganowskich, później Artura. Kolacja w „Europie“.

Warszawa, dnia 26 stycznia 1917 roku.

Mój mąż w Radzie Stanu. Śniadanie w „Europie“... Kolacja w „Europie“: Z. Chełmski, Czapski, Rostworowski. Sprawa wysłania telegramu do Wilsona przez Radę Stanu. Czapski utrzymuje, że gdy się zatelegrafuje do Wilsona, a ignorować się będzie urodziny Wilhelma³), cesarz poczuje się tym dotknięty. Kwestia wysłania telegramu do Wilsona w języku angielskim. Podejmuję się przetłumaczyć.

Warszawa, dnia 27 stycznia 1917 roku.

...Przyszli do mnie do nr 102 redagować telegram do Wilsona: Czapski, Rostworowski i Franciszek Radziwiłł. Posiedzenie u dentysty, który mi w dalszym ciągu zatruwa zęby mądrości... Przymiarka u Hersego... Czekolada w „Empirze“. Obiad proszony u Beselera... Mój mąż u Beselera mówił z konsulem amerykańskim o telegramie do Wilsona...⁴)

Wniedziątek 29.1.17.
Wjechałam 2 razy w Aley tydzień 31 objeżdżając
mieszkanie Horwathów (3000 rb formi)
La pierwszym razem nie zastałam doktora -
z 2a drugim razem konferencyja z dr.
Tworzy niemieck. - dozwolnienie podowizania -
Zwiedziłam mieszkanie na Trebackiej
- Śniad. w Europie - M. m. dzień

Warszawa, dnia 30 stycznia 1917 roku.

Zebranie plenarne Rady Stanu. Poszłam do dentysty. Kupiłam ciastka itd. Wizyta Zosi Stadnickiej. Drugie śniadanie. Kareta od Józiołów. Byłam na jour'ku Pani Wyganowskiej. Złożyłam jej na dobre cele 25 rubli. Powinszowanie od Adama Szembeka. Liczne adresy do Rady Stanu, między innymi od chłopów z Goleszowa w Piotrkowskiem, którzy po przedstawieniu swych warunków żądają rekrutacji przymusowej. Kolacja w „Europie“. Wita się z nami Lago. (Szeptyccy, Rostworowski, L. Górski itd.).

Warszawa, dnia 31 stycznia 1917 roku.

Rano udałam się do dentysty. Przybyła Maria Szepticka, aby się ze mną zobaczyć. Obiad z Piłsudskim i księciem Eustachym Sapiehą. Dania: hors d'oeuvre, potage concombres, oeufs brouillés aux oranges, faisán roti, tarte. Vin blanc et vin rouge. Dyskusja o polityce litewskiej.

Kolacja w „Europie“. Z. Chełmski. Mróz trzaskający. Wieczorem przenosimy się do numerów 209 i 210 (w hotelu Europejskim).

Warszawa, dnia 2 lutego 1917 roku.

Z moim kaszlem coraz gorzej. Nie poszłam do kościoła z powodu choroby. Opracowałam przemówienie, które mój mąż wygłosił na bankiecie lekarskim. Samotny obiad w „Bristolu“. M.m.m. (marszałek mój mąż) wrócił z bankietu. Fife o'clock tea... Samotna kolacja w „Bristolu“.

(Obiad dla lekarzy kosztował 728 rubli — 150 lekarzy. Hors d'oeuvre, potage, brochet à la Morny, chevreuil, profiterolles. Vin blanc, vin rouge, vin de Hongrie).

Warszawa, dnia 3 lutego 1917 roku.

Stwierdziłam u siebie podniesioną temperaturę. Adres od Ligi Kobiet z Olkusza do Rady Stanu: „Widząc w two-

rzącym się Rządzie realizację długoletnich tęsknot narodu polskiego i rękojmię osiągnięcia niezależnego bytu, witamy Wysoką Radę Stanu słowami hołdu, oświadczając radośną gotowość podporządkowania Jej rozkazom prac naszych dla dobra Ojczyzny“.

Warszawa, dnia 4 lutego 1917 roku.

... Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Niemcami a Ameryką. Kolacja w „Bristolu“. Przedstawia mi się W. Kossak. Jedzie do Pszczyny malować Wilhelma. Zaproszenie od Zdzisławostwa Lubomirskich na obiad 11 lutego.

Warszawa, dnia 7 lutego 1917 roku.

Rano posiedzenie Rady Stanu... Śniadanie w „Europie“: Z. Chełmski, Żychliński, Piwniccy. Wizyta ekscelencji Kriesa. Na moim „jour'ku“: Księżę Zdzisław Lubomirski, księżna Lubomirska, księżę Olgierd Czartoryski, Jan Szoldrski, Adam i Marian Chłapowscy, p. Pia Górską, E. Jędrzejewiczowa, Alexandrowicz, Michałowski, Jackowski. Mój mąż ma narady nad sprawami wojskowymi... Lubomirski na moim „jour'ku“ wypowiedział swoje zapatrywania polityczne i swoją gotowość do wstąpienia do Komisji Sejmowej Tymczasowej Rady Stanu.

Warszawa, dnia 12 lutego 1917 roku.

... Śniadanie w „Europie“. Na moim „jour'ku“: Ignacy Rosner — hofrat, Born-Fallois, zastępca szefa administracji Kriesa; rano — księżę Salm, Fürst und Altgraf zu Salm Reifferscheidten und Dych; Henryk Potulicki, prałat Chełmicki, J. Michałowski, księżę Fr. Radziwiłł, p. Potulicka, p. Plater.

Warszawa, dnia 13 lutego 1917 roku.

Rano u dentysty. Wizyta u arcybiskupa (Kakowskiego)... Wielki raut u Karskich.

Warszawa, dnia 15 lutego 1917 roku.

Śniadanie w Hotelu Europejskim. Wizyta u pani Józefowej Żółtowskiej. Mój mąż u margrabiny (Wielopolskiej). Arcybiskup nas rewizytuje... Ekscelecja Madeyski. Nie poszłam na koncert, na którym miałam być. Nie jadłam kolacji. Mój mąż na obiedzie u Kriesa, szefa administracji.

Warszawa, dnia 13 marca 1917 roku.

Wyjechałam z Marchwacza (do Warszawy) z kucharzem Andrzejem, Heleną (pokojówką) i psem. Dowiedziałam się, że w przeddzień mój mąż przyjął 10 biskupów i że Stanisław Szeptycki został generałem. Rozpakałam się, umyłam głowę. Zrobiłam po przyjeździe trochę sprawunków i udałam się do Marty Krasieńskiej. Przyjęcie niebywałe! Obiecałam pani Wielhorskiej kwestować dla św. Wincentego à Paulo w Wielki Piątek od godz. 4 do 6 p. p. w kaplicy na Ordynackiej 4. Księżna Czetwertyńska chce, abym kwestowała u Lardellego 22 na legionistów. Odpiszę, że to niemożliwe. Pan Krzyżanowski z Wilna chce się przedstawić memu mężowi i zapoznać z Radą Stanu. Złożył małe sprawozdanko o położeniu na Litwie. Dyskusja na temat wyjazdu Pomorskiego i Rostworowskiego do Berlina. Biskup Bandurski ofiarował na wojsko polskie swój krzyż biskupi i łańcuch.

Warszawa, dnia 21 marca 1917 roku.

Niemcy przyjmują polską formułę przysięgi. Legiony zostają — wielka radość. Byłam na zebraniu filantropijnym u pani Marty Krasieńskiej...

Warszawa, dnia 2 kwietnia 1917 roku.

Lerchenfeld przynosi proklamację rządu rosyjskiego, obiecującą Polsce niepodległość. Cała Rada Stanu u nas na kolacji. Nastrój radosny.

Warszawa, dnia 8 kwietnia 1917 roku.

Udaliśmy się, mój mąż i ja, do św. Aleksandra na mszę. Na święconym u nas: Czapski, Żychliński, W. Rostworowski, major Nieniewski, St. Rostworowski, Tymowscy, Eustachowie Sapiehowie, książe Włodzimierz Czetwertyński, Piłsudski, Szeptycki, pułk. Sikorski, ksiądz Przeździecki, Dziewulski, Sokołowski, Kaczorowski, książe Franciszek Radziwiłł, pani Pia Górską, Adam Ronikier, Michał Karski, księżna Emanuelowa Czetwertyńska, pani Łoś, Pomorski, Bukowiecki, Jackowski, pani Walewska.

Warszawa, dnia 13 kwietnia 1917 roku.

W „Kurierze“ deklaracja Tymczasowej Rady Stanu w odpowiedzi na odezwę Tymczasowego Rządu Rosyjskiego. Chef d'oeuvre de diplomatie (majstersztyk dyplomacji). Dojrzałość polityczna. Stanowisko czysto narodowe bez żadnego wiązania się z państwami centralnymi^o). Uwagi godny ustęp, zredagowany przez mego męża i skierowany tak przeciw państwom centralnym jak i przeciw Rosji: „w ogóle musimy się zastrzec przeciw jakimkolwiek warunkom, które wolę naszą narodową krępują. Z państwem rosyjskim pragniemy utrzymać dobre stosunki sąsiedzkie, ale zastrzec się musimy przeciw oddziaływaniu na nas w kierunku prowadzenia wojny przeciw państwom centralnym“^o).

W piątek rano mój mąż i cały Wydział Wykonawczy udali się na zamek do Beselera. Mój mąż mówił w sposób godny podkreślenia. Zażądał oddania nam szkolnictwa i sądownictwa. Zażądał utworzenia rządu i króla. Uskarżał się na niezrealizowanie danych przyrzeczeń itd. itd.

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1917 roku.

Byłam z wizytą u pani Starzeńskiej. Salon rusofilski. Margrabina (Wielopolska), pani Lasocka. Opowiadają,

że w Rosji powstało milionowe wojsko polskie pod jenerałem Dowbór-Muśnickim, które stąd wypędzi Niemców, odbierze Poznańskie itd. Złożyłam wizytę z mężem księżnej Andrzejowej Lubomirskiej. Mój mąż przyjął Piłsudskiego. Na kolacji u nas cała Rada Stanu. Ustąpienie Dzierzbickiego z Departamentu Skarbu z powodu nowej waluty.

Warszawa, dnia 21 kwietnia 1917 roku.

Na moim „jour'ku“: panna Dernałowicz, płk Berbecki, mjr Nieniewski, ksiądz pralat Gnatowski, pani Wanda Zamowska, pan Karol Raczyński, Kazimierzostwo Kwileccy, Alfredowa Chłapowska, Ugron, ksiądz superior Panaś... Jerzy Mycielski, świeżo mianowany członkiem austriackiej Izby Panów, Michałowski, Marianowa Starzeńska z córką, pani Walewska... Isia Lubomirska.

Szeptycki mianowany general-gubernatorem na miejsce Kuka w Lublinie. Na zebraniu w Departamencie Skarbu obrano mnie przewodniczącą Komitetu Ofiary Narodowej...

Warszawa, dnia 1 maja 1917 roku.

Obiad u nas na cześć Szeptyckiego, mianowanego jenerałem gubernatorem lubelskim. Cała Rada Stanu na obiedzie... Na moim „jour'ku“: p. Karska z d. Komorowska, p. Wieniawska, p. Wielhorska, Józ. Żółtowscy, p. Iżycka, Kermenicz, p. Edm. Żółtowski, Kwilecki, Siemiński, Potulicki, Tymowscy, p. Łubieńska, p. Goldstand, ks. Sapieżyna, Kościelski, p. Walewska, p. Łączyńska, Margrabina, Ksawery Skrzyński, ks. E. Czetwertyńska, Wł. Czetwertyński, p. Grossmann, p. Pia Górka, Ugron etc., etc.

Poszłam do Dziewulskich, aby zawrzeć znajomość z p. Januszajtis. Przed Radą Stanu około godziny 6 p. p. manifestacja: „Precz z Radą Stanu! Niech żyje Konstytuanta!“ (Posłać karty Wieniawskim i Skrzyńskiemu).

Warszawa, dnia 2 maja 1917 roku.

Wizyta ks. Hatzfelda i ks. Alexandrowej Lubeckiej. Na kolacji Sig. Chelmski — potem Potulicki — Spleen.

Warszawa, dnia 12 maja 1917 roku.

W Rozmaitościach: „Zemsta“. — Przyszli do mojej łoży: p. Byszewski z córką i synem, Włodz. Czetwertyński, Eust. Sapieha (dwa razy), J. Żółtowski, Potulicki i hofrat Rosner...

Warszawa, dnia 13 maja 1917 roku.

Wstałam o godzinie 8 rano. O godzinie 9 udałam się na mszę do św. Aleksandra. Przygotowałam deser i kwiaty do przystrojenia stołu. Rozłożyłam na stole kartki z nazwiskami zaproszonych osób. O godzinie 2 p. p. śniadanie.

Dania: Hors d'oeuvre-kanapki, sałatka z pomidorów, paszteciki; karp w sosie szczypiorkowym; krzyżówka; pieczeń sarnia; lody z karmelem, deser, wyśmienite wina.

Przy stole: panna H. Plater, St. Rostworowski (legionista), Jerzy Tarnowski, książe M. Woroniecki, pani Sikorska, panna Zofia Potulicka, brygadier Haller, płk Berbecki, ja, mój mąż, płk Zieliński, pani Łoś, pani Plater, Sikorski, H. Potulicki, Edward Krasiński, Kościelski, panna Terenia Potulicka. Po obiedzie deklamacja Heniusi, następnie Kościelskiego. Mowa o projektowanej przez Niemców rekrutacji bez Rady Stanu.

Warszawa, dnia 15 maja 1917 roku.

Mój mąż w stanie wyjątkowego podenerwowania. Chwila przełomowa. — Wysłałam zaproszenia na śniadanie imieninowe w środę. Mój mąż oświadcza, że przyjęcie nie może odbyć się w środę i w końcu decyduje się przenieść je na czwartek. Odwołuję zaproszenia. Otrzymałam powinszowania. Powódź kwiatów: kosz róż od

Lubomirskiego, kosz tulipanów i róż od Konopki, czerwone róże od Zygmunta, białe róże od pani Plater, żółte goździki i lilie od Dziewulskiego...

Warszawa, dnia 17 maja 1917 roku.

Poszłam na mszę św. o godz. 9 do św. Aleksandra. Przygotowałam zastawę, deser, kwiaty itd. Otrzymałam broszurę Szymanowskiego. Śniadanie u nas:

kapelan major Nieniewski	
Karol Raczyński	miała być panna Siemiątkowska
Józefowa Żółtowska	ks. Eustachy Sapięha
Zdzisław Lubomirski	Zdzisł. Lubomirska
ja	mój mąż
Arcybiskup	ks. Eust. Sapiężyna
ks. Em. Czetwertyński	ks. Olg. Czartoryski
Józef Żółtowski	ks. Julia Lubomirska

H. Potulicki

Jadłospis: zupa rakowa, krokiety, galantyna, comber sarni, szparagi, lody brzoskwińowe, deser.

Wina: Madère, Médoc, Sudnirant, Romané mousseux.

Lubomirski opowiada, jak przeprowadził u władz niemieckich pozwolenie na dowóz żywności ze wsi do Warszawy, tj. nie będą odbierać ludziom tych zapasów, które mieć będą na sobie⁷). Pojechałam na podwieczorek dobroczynny... Dałam 20 marek. — Przyjęłam p. Potulicką...

Warszawa, dnia 19 maja 1917 roku.

Rano liczni biedacy... dałam 50 marek na biednych pani Wielhorskiej. Pilsudski konferuje z moim mężem. Dziewulski opowiada wiadomość z Wiednia, że Koło Polskie żąda Polski z dostępem do morza. Konferowałam z Potulickim nad moim projektem statku... Poszłam do Frascati. Strajk akademików, którzy żądają oddania szkol-

nictwa Radzie Stanu. Inaczej grożą rewolucją. Lubomirski uspokaja...

Warszawa, dnia 22 maja 1917 roku.

Rano był u mego męża Lieberman — legionista, poseł do Rady Państwa, w sprawie uwięzionego Filipowicza... Na moim „jour‘ze“... 22 osoby. Na kolacji L. Górski i H. Potulicki.

Warszawa, dnia 25 maja 1917 roku.

Rano u mego męża Ronikier... Pojechałam z księżną Emanuelową Czetwertyńską do Komendy Legionów. Berbecki obiecał orkiestrę na czwartek (wycieczka statkiem), pojechałyśmy na Nowy Zjazd do Komendantury Portowej. Na śniadaniu u nas: W. Borzewska, Karnkowskie i Z. Chełmski. Dania: potage St. Germain, oeufs brouillés aux truffes, anguille sauce hollandaise, asperges, glace en chocolat. Andrzej (kucharz) ma atak sercowy. Sprowadzamy księdza i doktora. Przyjmuje sakramenty.

Warszawa, dnia 27 maja 1917 roku.

Udałam się na sumę do kościoła. Na śniadaniu u nas: Nieniewski, Czapski, Żychliński. Dania: Zupa rakowa, sztuka mięsa, indyczka pieczona, szparagi, szampan.

Z wiadomości politycznych: Kurowski ustępuje z Rady Stanu, zmuszony przez swoje stronnictwo, Berbecki podaje się do dymisji nie mogąc pogodzić się z Niemcami... Spacerowałam z moim mężem i psem, spotkaliśmy Ugrona; tajemnicza rozmowa polityczna, coś około regenta. Pisałam listy do 2 w nocy z zaproszeniem na moją wycieczkę (statkiem).

Warszawa, drugi dzień Zielonych Świątek, dnia 28 maja 1917 roku.

Udałam się na sumę. Mój mąż poszedł do Konopki. Od rana wysłałam czterech posłańców z zaproszeniami —

po południu zaproszenia w dalszym ciągu (na wycieczkę statkiem po Wiśle). Złożyłam wizytę pani Sapieżynie, później z mężem pani Łoś... Podczas naszej jazdy powozem zauważyłam, że pewien człowiek padł na ulicy z głodu. Mój mąż dał mu 20 marek.

Warszawa, dnia 31 maja 1917 roku.

Wycieczka statkiem, zachwycająca, ponad sto osób — bola zafundowana przez mego męża, orkiestra 2 pułku, burza, tańce w kajucie, podwieczorek na statku, zebrano ponad 800 marek na biednych. Mój mąż podnosi sprzed naszych drzwi zgłodniałą ubogą i daje jej 20 marek.

Warszawa, dnia 1 czerwca 1917 roku.

Przed naszym domem osłabła z głodu pewna uboga. Nakarmiliśmy ją i mój mąż dał jej 20 marek.

Warszawa, dnia 2 czerwca 1917 roku.

Towarzyszyłam memu mężowi do Rady Stanu. Spotkałam się tam z p. Chłapowską, Czapskim i Żychlińskim. Pojechałam na ulicę Freta nr 10 oddać siostrze Morawskiej 800 marek na zupełną dla biednych. Wielka radość, wdzięczność. Z kolei udałam się do Zygmunta, aby zaprosić go na śniadanie. Na śniadaniu: p. St. Skórzewski i Z. Chełmski, następnie Wyganowski. Dałam pewnemu biedakowi kartofle. Wielka radość, wdzięczność. Zaproszenie ks. Sapieżyny na otwarcie wystawy „Dziecko“ w Dolinie Szwajcarskiej. Pojechałam tam. Kazimierzostwo Kwileccy, p. Maryła, margrabina (Wielopolska) itd. Przemówienie Eustachego Sapiehy... Zabawa, wesołość. Na „Ratujcie dzieci“ dałam 25 marek.

Warszawa, dnia 4 czerwca 1917 roku.

Mój mąż na śniadaniu u Ugrona. Tamże: Zdzisław Lubomirski, Al. Lubecki, Jul. Tarnowski. E. Sapieha, Ad. Tar-

nowski. Byli tu z wizytą Lubeccy i zaprosili nas na śniadanie w środę (6. VI)... Do mego męża przyszedł Niemiewski w sprawach wojskowych, następnie Konopka. Wielki triumf mego męża: będzie więcej ministerstw dzięki wysiłkom mego męża. Napisałam 12 listów.

Warszawa, dnia 5 czerwca 1917 roku.

Obudziłam się z wielkim bólem głowy. Mój mąż w Radzie Stanu. Sikorski podaje się do dymisji. Niemiecki projekt kontrybucji. Rozbój na otwartej drodze. Mój mąż w furii. Z Marchwacza wynosić to będzie 12.000 marek. Czapski daje 1000 marek na „Ratujcie dzieci“... Na przyjęciu u mnie: Zofia Goldstand, Józefowie Żółtowscy, K. Kwileccy z siostrzenicą, Jackowski, p. Walewska, hr. Matzfeld, J. Szoldrski, ksiądz prałat Gnatowski, p. E. Żółtowski, p. Hłasko, p. J. Górka, Potulicki, margrabina, Ganczarski, baron Konopka, Adam Chłapowski.

Warszawa, Boże Ciało, dnia 7 czerwca 1917 roku.

Wstaliśmy wcześniej, aby udać się do Katedry. Spotkał się przy bramie Zdzisław Lubomirski, który znał już odpowiedź nadeszłą od Bethmann-Holwega. Żądania jego (Lubomirskiego), aby Niemcy dali gwarancję, że przestaną ogładzać Królestwo. Procesja. Do pierwszego ołtarza prowadzili arcybiskupa Kakowskiego mój mąż z prawej strony, Lubomirski z lewej; do drugiego ołtarza — Eustachy Sapieha i Brudziński (rektor); do trzeciego — wicemarszałek Pomorski i Luniewski; do czwartego — Maj i Stolarski. Ułani konno jechali za procesją. Wróciłam do domu zgubiwszy mego męża.

Śniadanie u nas: Józef Michałowski, pani Chłapowska J., mój mąż, ja, Władysław Michałowski, panna Pia Górka.

Potrawy: consommé aux oeufs pochés en tasse, petits patés à la cervelle, filets mignons jardinière, entremets excellent espèce de soufflé de ris, de poires et d'abricots. Napoje: Sudnirant et Moselle mousseux...

Obiad: bisque d'écrevisses, aspic de veau, filet de boeuf, asperges, charlotte russe.

Obecni na obiedzie: Kozłowski, wicemarszałek Pomorski, Juliusz Tarnowski, Władysław Czetwertyński, Rostworowski. Przed obiadem przychodzą do Tarnowskiego: Ugron i Czapski. Niemcy dali gwarancję, że nie ogłodzą kraju. Narada nad nakłonieniem Austriaków do ustępstw w sprawie Legionów... itd.

Warszawa, dnia 11 czerwca 1917 roku.

Wielki obiad u Sapiehów... Siedziałam między Sapiehą a Lubomirskim, mój mąż między ks. Sapieżyną a ks. Lubecką.

Warszawa, dnia 16 czerwca 1917 roku.

...Obiad u nas. Dania: zupa rakowa, pieczeń sarnia, indyczka pieczona, szparagi, lody waniliowe i poziomkowe. Obecni: ksiądz oficjał Przeździecki, Franciszek Krasiński, Fr. Kwilecki, Michałowa Krasińska, p. Iżycka, Jan Szoldrski, ekscelencja Konopka, p. Marta Krasińska, księżę Władysław Czetwertyński, księżna Sapieżyna, Margrabina (Wielopolska), Michał Krasiński, Ludwik Mycielski, pani Łoś, Eustachy Sapieha. Po obiedzie przyszło około 70 osób. Śpiew, muzyka itd. Bawiono się cudownie.

Warszawa, dnia 19 czerwca 1917 roku.

Kossak chce gwałtem robić mój portret. Pojechaliśmy do Zachęty obejrzeć portret pani Chłapowskiej. Mój mąż u Beselera. Robi bardzo zręczną politykę. Zebranie w Radzie Stanu. Mój mąż wygłosił bardzo dobre przemówienie. Socjaliści zrobili awanturę i wystąpili z Komisji.

Warszawa, połowa czerwca 1917 roku.

Mowa, którą mój mąż wygłosił w Radzie Stanu w połowie czerwca 1917 roku na posiedzeniu Komisji, złożonej z 6—8 członków Rady Stanu i zaproszonych wybitnych osobistości, między którymi: Adam Tarnowski, prałat Chełmicki, Stecki, Zdzisław Lubomirski, Suligowski, Chmielewski, Eustachy Sapieha; z lewicy: Popiel, Artur Śliwiński.

Pierwsze posiedzenie Komisji Organizacyjnej. Tekst mowy:

„Zanim rozpoczniemy narady w sprawach będących na porządku dziennym, pragnę jak najserdeczniej powitać u nas tych panów, którzy zechcieli na nasze wezwanie stać się. Uważam Was, Panowie, nie tylko za pierwszych w narodzie i pożądaných w tej chwili doradców, ale prawdopodobnie i za przyszłych współpracowników, może następców w pracy lub grze, którą prowadzimy. Mówię grze, bo praca nasza często znamiona gry na sobie nosi i to gry, w której partner ma pełną rękę atutów, bić wszystko może i czasami pozory daje, jakoby gra jego nie była zupełnie prawidłowa. Czemuz zatem w takiej nierównej grze brać udział? Na tym stanowisku stała i stoi jeszcze znaczna część naszego społeczeństwa. Inni jednak sądzili, że w grze należy wziąć udział, bo stawka i tak przepaść może, a w ten sposób można choć parę bitek wziąć lub może nawet grę wygrać przy szczęśliwym rozkładzie. Taką szczęśliwą bitkę, zdaje się, że możemy obecnie sobie zapisać — mówię o odpowiedzi mocarstw okupacyjnych na nasze rezolucje z dnia 1 maja.“

Warszawa, dnia 22 czerwca 1917 roku.

Odwiedziłam arcybiskupa, który zobowiązał mnie do użycia całego mojego wpływu na mojego męża, aby go powstrzymał od podania się do dymisji.

Warszawa, dnia 25 czerwca 1917 roku.

Wyjazd z Warszawy*.

Marchwacz, dnia 3 sierpnia 1922 roku.

Wizyta przełożonej Ledóchowskiej, która zakłada klasztor Urszulanek w Sieradzu (szkoła katechetek). Mój mąż dał jej 80 tysięcy marek. Chłopi z Marchwacza i Murowańca przybyli do mego męża z prośbą, aby im wystawił dokument z oświadczeniem, że chłopom, którzy uczęszczają do kościoła w Marchwaczu lub z Murowańca udają się do Rajska, zezwalał zawsze na korzystanie ze ścieżki przechodzącej przez pola dworskie. Obecny właściciel zabrania im tego. Mój mąż odmówił...

Marchwacz, dnia 8 sierpnia 1922 roku.

List od pani Lossow z 7 sierpnia. Jak Józio poradził sobie ze strajkiem⁸⁾:

W Gryźnie strajkowano zupełnie przez dwa i pół dnia. W piątek 4 sierpnia po południu znaleźli się ochotnicy do pracy: Zośka i Wojtek, za ich przewodnictwem inni domownicy, w sobotę coraz więcej, nauczyciel i ksiądz proboszcz wyszedł na pole, by udzielić poparcia moralnego. Gdy z rana raportowano, że bandy naciągają, wsiadł Józio na konia z rewolwerem, dwie strzelby i naboje wziął na bryczkę, przejechał przez wieś, zagroził wyrzuceniem natychmiastowym z mieszkań wszystkich, co się od południa nie stawia i — stawili się wszyscy. Pracowali również w niedzielę za zezwoleniem proboszcza z własnej

* Uwaga wydawcy: następuje przerwa w „Dzienniku”. Lata 1918—21 zostały przez panią Zofię Niemojowską pominięte milczeniem lub też dziennik z tego okresu zaginął. Wydawca jest w posiadaniu dalszego ciągu „Dziennika”. obejmującego lata 1922—23 i 1928—30. Autorka „Dziennika” po opuszczeniu Warszawy wróciła wraz z mężem do majątku Marchwacz w Kaliskiem. Podajemy poniżej dalszy ciąg wyciągów z „Dziennika” z lat 1922—23.

woli. Jedyny majątek w powiecie, w którym strajk został zlikwidowany.

Czytaliśmy w „Gazecie Warszawskiej” przemówienie Piłsudskiego, wygłoszone w Krakowie 5 sierpnia na wieczornicy legionowej. Nazwał to obłudnie „spowiedzią”, a jest to od początku do końca jeden hymn pochwalny na cześć własnej osoby, dobrze nafaszerowany kłamstwami. Ludzie bezkrytyczni wyczytawszy tę mowę wyobrażać sobie będą, że wszystko zawdzięczamy Piłsudskiemu, a więc: utworzenie Legionów (gdy tymczasem stworzył je N. K. N.), wyparcie Niemców w r. 1918 (może z Poznańskiego), obronę Warszawy w roku 1920 (gdy chciał ją oddać bolszewikom), do czego nie dopuścili Haller, Weygand, Henrys i cały zdrowy patriotyczny ogół polski: szlachta i inteligencja, śpiesząc hurmem na ochotnika, ks. Skorupka itd. O Radzie Stanu pisze same kłamstwa, a nie wspomina, jak to prosił, aby Beseler zrobił go generałem, fakty przekręca i przeinacza. O rewolucji, którą przygotowywał w maju 1917 roku, a której mój mąż leć skrzył, mówi, że najpierw „wahał się, czyby nie zrobić skandalu z bronią w rękę”. Potem się niby odmyślił. Tak to można kłamać korzystając z nieświadomości słuchaczy. Krakowianie w swej naiwności zrobili mu owację.

W „Dzienniku Poznańskim” opisy strajku, krwawych bójek, potwornej komunistycznej akcji za pieniądze żydowskie i niemieckie.

Marchwacz, dnia 10 sierpnia 1922 roku.

Poszłam z moim mężem, aby obejrzeć młyn. List Józefa opisujący strajk. Wszystko było zaaranżowane, aby zemścić się za pobicie Witosa i za wotum nieufności dane Naczelnikowi przez poznańską endecję. Potrójna świnią z Piłsudskiego! Z pomocą bolszewików, Żydów, masonów

i Niemców chce wepchnąć Polskę w otchłań nędzy i głodu, aby stać się sam wielkim jak Trocki.

Marchwacz, dnia 11 listopada 1922 roku.

Na wybory dał mój mąż 1.700.000 marek⁹⁾. Na urzuszanki w Sieradzu 80.000 marek, na franciszkanów w Kaliszu 50.000 marek, na przytułek Ducha Świętego w Kaliszu (Nowy Świat) 50.000 marek... dwom ubogim zdemobilizowanym 200 marek. Kuzynowi, który nigdy nie będzie mógł oddać, pożyczył mój mąż 100.000 marek (przedtem pożyczył mu o wiele więcej). Mój mąż stale tylko tak postępuje: pomaga nieszczęśliwym, wspiera ubogich, a sam odmawia sobie tyłu rzeczy! Drogi, drogi mój mąż, zawsze taki szlachetny!

Marchwacz, dnia 18 listopada 1922 roku.

Przybywa do Kalisza legat papieski Mgr. Lauri i prozono mnie, abym wręczyła mu bukiet na dworcu. Przygotowałam następujące przemówienie:

„Monseigneur. Jestem szczęśliwa, że przypadło mi w udziale powitać W. E. w mieście Kaliszu, którego okolice zamieszkujemy, w imieniu rodzin tutejszych, których liczne pokolenia zawsze wiernie służyły Kościołowi. To stare miasto, które Mgr zaszczycił swoją obecnością, jest również związane z naszym świętym Kościołem ścisłymi więzami średniowiecznych wspomnień. To tutaj rezydowała w XIII wieku błogosławiona Jolanta, żona Bolesława Pobożnego, ks. kaliskiego, i to tutaj księżęca para małżeńska wzniosła w środku miasta dwa kościoły, których ani siedem stuleci, ani liczne wojny nie zdołały zniszczyć.

Ostatnimi czasy pewne elementy zupełnie obce naszej religii i naszej narodowości usiłowały podminować uczucia religijne naszego ludu — wstrząsnąć tę niezachwianą skałę, na której spoczywają nasze najpiękniejsze tradycje i najślawniejsze wspomnienia historyczne. Dzięki Bogu

usiłowania te pozostały bezowocne i spełzły na niczym. Pragniemy otwarcie zmanifestować nasze uczucia katolickie i prosimy W. E., byś zechciał przyjąć łaskawie nasze hołdy“.

Rano starosta nam doniósł, że legat nie przybędzie. Postanowiliśmy jednak powitać przybywających do Kalisza naszych dwóch kardynałów (Kakowskiego i Dalbora). Udaliśmy się więc do Kalisza samochodem. Na dworcu: starosta Rembowski, wojewoda Garapich, prez. miasta Koszutski i inni. Mgr Kakowski widząc nas był wyraźnie zadowolony i nadzwyczajnie miły. Zaprosił nas do siebie na jutro. — Mgr Dalbor był również bardzo miły. (Lubię eminencje).

Niedziela, dnia 19 listopada 1922 roku w Kaliszu.

Udaliśmy się rankiem we troje autem do Kalisza. Wizyta u Jego Eminencji Kakowskiego¹⁰⁾. Rozmowa bardzo interesująca. Świeżyńskiemu zawdzięcza się uwolnienie Piłsudskiego z Magdeburga, gdyż domagał się tego od Niemców aż do skutku. Oddanie rządu w ręce Piłsudskiego było jednak z inicjatywy arcybiskupa Kakowskiego. Chciał w ten sposób zażegnać, a raczej uniknąć wojny domowej, która groziła. Dewiza Jego Eminencji Kakowskiego: operari sperare.

Marchwacz, dnia 20 listopada 1922 roku.

Wspaniały śnieg. Poszłam pieszo do kościoła, chciałam przystąpić do spowiedzi, lecz było za dużo ludzi. Karta od T. Morawskich (ona Julcia Lubomirska z domu)... Mussolini niech żyje!

Marchwacz, dnia 21 listopada 1922 roku.

...Wszyscy nasi ludzie poszli do kościoła (dzień misyjny — misja redemptorystów). Gościński utrzymuje, że to jest gorsze od strajku, nie ma ludzi do oprzątnia inwentarza...

Marchwacz, dnia 10 grudnia 1922 roku.

Czułam się dobrze, Wacul opiekował się mną. Zagrał mi swą barkarolę w moim poetyckim ujęciu: „Toną dziś łodzie rybackie“. Smutna wiadomość: prezydentem Rzeczypospolitej został obrany Narutowicz, socjał, mason i przyjaciel Żydów (zwłaszcza Askenazego), drugi Piłsudski. Młodzież akademicka demonstruje przeciwko takiemu wyborowi, manifestują także przeciwko Narutowiczowi robotnicy. Osiągnął większość dzięki Żydom, Niemcom i Ukraińcom. Katastrofa! Mój mąż jest dosyć optymistyczny¹¹).

Marchwacz, dnia 16 grudnia 1922 roku.

Zamach i śmierć Narutowicza. Wydarzenie godne pożałowania, lecz charakterystyczne, stwierdzające, że naród nasz ma dosyć opieki żydowskiej, socjalistycznej i masonskiej. Morderca Eligiusz Niewiadomski, człowiek odważny, nie ratował się ucieczką, lecz czekał, aż go zaarrestują. Chociaż ja nie apróbuję tego, co uczynił, jednakże budzi on u mnie szacunek. Narutowicz nie zasłużył na śmierć. Nie miał jeszcze możliwości zrobić wiele złego (jedynie kilka głupstw na stanowisku ministra spraw zagranicznych), ale był masonem, socjalistą i przyjacielem Żydów (Askenazego), a nasza Republika Polska nie chce mieć podobnego prezydenta.

Antysemityzm organizuje się. My nie będziemy kupowali mięsa u rzeźnika Żyda.

Marchwacz, dnia 19 grudnia 1922 roku.

W całym kraju oburzenie na Żydów i akcja antysemicka. Pewien pan L. przybył do mnie z propozycją zakupienia ryb, które był dotychczas zmuszony sprzedawać Żydom. Naród się ocknął i może stronnictwa narodowe się skonsolidują. Sursum corda!

Marchwacz, dnia 20 grudnia 1922 roku.

Wojciechowski, socjał, wybrany prezydentem. Endeja nie chciała dopuścić generała Sikorskiego i przyczyniła się do triumfu socjalistów¹²).

Marchwacz, dnia 30 grudnia 1922 roku.

Bryzka (służąca) prosi mnie o mąkę pszenną — dałam jej 6 i pół funta (wartość 1 kg — 400 marek)... Wacul poluje... — 55 zajęcy, 1 królik i 1 krogulec. 46 naganiaczy (1000 marek każdy)... 1 kg kielbasy kosztuje 3200 marek, za jednego zajęcia płacą w Kaliszu 13.000 marek.

Marchwacz, dnia 31 grudnia 1922 roku.

Wrócił Wacul o pierwszej w nocy i przeczytał mi zeznania fanatycznego, lecz bohaterskiego Eligiusza Niewiadomskiego. Jest to gorący Polak, patriota, zdający sobie sprawę ze strasznego niebezpieczeństwa i nieszczęścia, w jakie socjalizm wtrąca Polskę.

Marchwacz, dnia 2 stycznia 1922 roku.

Dopilnowałam, aby mój mąż posłał jezuitom zające (posłał 5 — jeden zajac wystarczy 10 osobom)... Zające, które mąż podarował jezuitom, kosztują 13.500 marek sztuka — razem 76.000 marek. (Podziękowanie ojca Miszkiewicza, rektora jezuitów, było dosyć chłodne z powodu wartości подарunku)...

Marchwacz, dnia 3 stycznia 1923 roku.

Mój mąż zrobił pewien krok, którego nie mogę uznać. Próbowałam go namówić, aby się cofnął, lecz tym razem nie dał się przekonać. Wydał on mianowicie polecenie nauczycielce pani Łempickiej, aby na przyszłość nie pozwoliła więcej uczęszczać do naszej szkoły (począwszy od dnia 3 stycznia) dzieciom tych ludzi, którzy u nas nie

pracują. To jest prawda, że my nie mamy żadnych obowiązków wobec tych ludzi i nie ma właściwej racji, aby dzieci ich korzystały darmo z nauki w naszej szkole (tacy Przełęccy, Kowalscy i Saganowscy, zarażeni socjalizmem, wygadują na szlachtę i księży i nie chcą uregulować serwitutów pragnąc zostać tutaj, aby móc lepiej okradać mego męża)... jednakże ja byłam zwolenniczką, aby przyznać tę łaskę bezpłatnego nauczania dla tych ludzi, a to w tym celu, by móc wywierać dobry wpływ na ich dzieci i wreszcie, by pokazać tym chłopskim doktrynerom, że szlachta nie jest tak egoistyczna i tak interesowna jak oni. Chciałabym, aby czuli się zobowiązani do wdzięczności wobec nas za to. W ogólności oni uważają bogatych

Mercredi 3.1.1923
Mon mari a fait une chose
que je n'approuve pas du tout. J'ai
tâché de l'en dissuader mais cette
fois il ne s'est pas laissé convaincre.
Il a dit à l'institutrice, Mme
Lempicka qu'elle ne doit plus ad-
mettre à l'école désormais (à partir
du 3 janvier) les enfants des gens
qui ne travaillent pas chez nous.
C'est vrai que nous n'avons au-
cun devoir vis-à-vis de ces gens
et il y n'ya pas de bonne raison
pour qu'ils profitent de l'enseigne-
ment gratuit dans notre

za dobrych tylko dlatego, że można ich okradać. Wreszcie boję się, aby oni nie znienawidzili mojego męża. Jestem głęboko zasmucona z powodu tego zakazu. Jednakże mogą oni posyłać swe dzieci do innych szkół: do Rajska, do Krowicy itd.

...Malowałam przez kilka godzin cyklameny z natury. Kazałam zakupić w Kaliszu dla naszej czytelnicy książkę: „Grabarze Rosji“. ...Mowa Eligiusza Niewiadomskiego podana w „Dzienniku Poznańskim“ w całej rozciągłości... „Kurier Warszawski“, bojaźliwy jak zwykle, wszystko skrócił, żeby się nie narazić! Wstrętna tchórzliwość!

Marchwacz, dnia 5 stycznia 1923 roku.

Malutki mój drogi piesek wymknął mi się wczesnym rankiem i zniknął. Niewątpliwie pies go zadusił. (Co za nieszczęście — co za zmartwienie!).

Marchwacz, dnia 7 stycznia 1923 roku.

Wielka radość. Maleńki (piesek) się znalazł. Antosia przyniosła go z Michałowa. Dałam jej 10.000 marek, chłopcu, który go uratował — 5000 marek... Kazałam odczytać chłopcom w szkole przemówienie Niewiadomskiego. Wacul notuje swe wspomnienia o Piłsudskim.

Marchwacz, dnia 12 stycznia 1923 roku.

...Mąż wyliczył, ile powinien zapłacić podatku według nowo zaprojektowanej ustawy: 70.000.000 rocznie. Ładna perspektywa. Zachwycający jest ten projekt podatku progresywnego, który zmierza do zrujnowania wielkiej własności i w ogóle wszystkich bogatych, tych, których kapitał i praca twórcy i producenta bogactw wzbogacają kraj.

Marchwacz, dnia 13 stycznia 1923 roku.

... Biedny Wacul zatopiony w swych obliczeniach podatkowych. Praca, która go nuży, lecz jest konieczna.

Marchwacz, dnia 14 stycznia 1923 roku.

... Czytelnia ludowa. Odczytałam tam jeden odczyt o bolszewizmie, drugi o Mussolinim. To mi zajęło 5 godzin czasu.

Marchwacz, dnia 17 stycznia 1923 roku.

... Masia posłała J. Łasińskiej 450.000 marek zamiast posłać jej 450 marek. Jest to procent sumy, którą J. Ł. zahipotekowała na Lubstowie. Za rubel Masia liczyła 1.000 marek. Korona szwedzka równa się obecnie 8.000 marek. Bardzo to szlachetnie z jej strony. (Masia — Maja Engeström).

Marchwacz, dnia 30 stycznia 1923 roku.

... Wojciechowski nie ulaskawił Eligiusza Niewiadomskiego. Paskudny socjał Wojciechowski! Gdyby Niewiadomski był komunistą, bolszewikiem, mającym życie kilkunastu ludzi na sumieniu, byłby go na pewno ulaskawił; ulaskawienie jednak idealisty i patrioty wydawało mu się nieważne, mogłoby to się nie podobać socjalistom i gotowi się na niego pogrywać.

Marchwacz, dnia 2 lutego 1923 roku.

... Po południu odwiedził męża pewien pan, który sprzedaje węgiel i kupuje ziemniaki. Mąż sprzedał mu 3.000 korcy kartofli za 20 milionów... Prześliczne pismo przedśmiertne Niewiadomskiego „Do wszystkich Polaków“.

Marchwacz, dnia 27 lutego 1923 roku.

Starosta Rembowski został wojewodą łódzkim. Człowiek słaby, ulegający lewicy. Głosował za wywłaszczeniem nas z Marchwacza.

Marchwacz, dnia 18 marca 1923 roku.

Mańkowski telefonował do mego męża z Poznania, że ceny mąki spadną, ponieważ rząd nie pozwoli ich podnieść. Jest to sprawka socjalistów, którzy wywierają swój wpływ na rząd, który się ich obawia.

Wykaz przeczytanej lektury *.

1. Ligocki Edward — *O Józefie Hallerze.*
2. Kaiser Wilhelm II — *Ereignisse u. Gestalten aus Jahren 1878—1918.*
3. Zabrzycki Tadeusz — *Rzeź galicyjska.*
4. Batowski Zygmunt — *Norblin.*
5. Gide André — *Morceaux choisis.*
6. Nowaczyński — *Góry z piasku.*
7. Kraushar Aleksander — *Cuda na dworze Batorego.*
8. Lepecki Jan — *Legenda Piłsudskiego.*
9. Kutrzeba Stanisław — *Kongres, traktat i Polska 1919.*
10. Browning Robert — *The death in the desert.*
11. Wróblewski Karol — *Zasady piękna w sztuce.*
12. Bojamir-Milewski — *Ojciec nasz Cieszkowskiego.*
13. Rabindranath Tagore — *Gitanjali and Fruit-gat-hering.*
14. Wasylewski Stanisław — *Szambelanowa z Walewic.*
15. Sorel Albert — *L'Europe et la Révolution Française.*
16. Lipiński Wacław — *Z dziejów Ukrainy.*

* Uwaga wydawcy: Jest to tylko częściowy wykaz lektury przeczytanej, podany przez autorkę „Dziennika” na ostatniej stronie, zamykającej lata 1922—23.

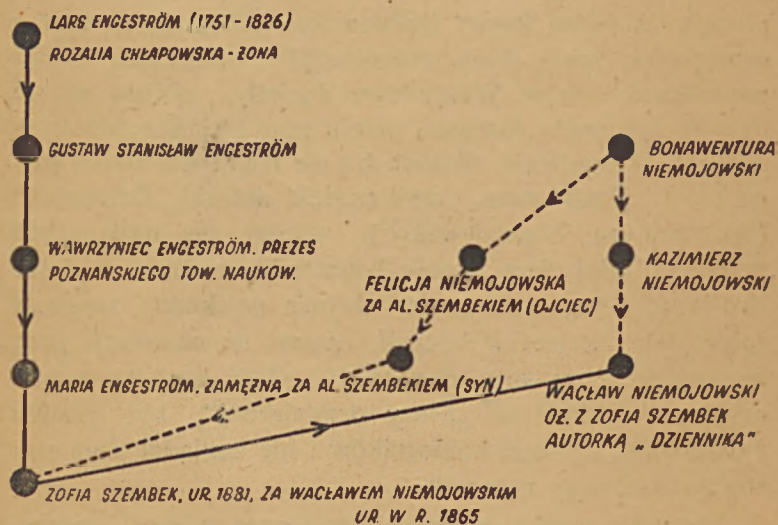
*Objasnienia
i
przypisy*

Genealogia i ankietariusz hr. Marii Szembekowej

W żyłach wszystkich panów i pań na Marchwaczu płynęła „błękitna krew“ hrabiowska. Byli bogaci, dobrze skoligaceni, mieli długą genealogię¹³⁾, sięgającą swymi początkami czasów Władysława Jagiełły, obijali się na dworze Zygmunta Augusta, pełnili godności ziemskie, trybunalskie i poselskie, słowem *bene nati et bene honorati*. Dziad męża, czyli prateść autorki „Dziennika“ (Bonawentura Niemojowski¹³⁾), należał do najlepszych synów polskiej ziemi; swoją bohaterską postawą w dobie Królestwa Kongresowego, w obronie polskości zapewnił sobie stałe miejsce w historii. Zmarł na emigracji jako nieposzlakowany żołnierz-patriota. Teść autorki odznaczył się wybitnie w „pracy organicznej“, był rządny i oszczędny, nie znał komorników i nie zaglądał zbyt często do kas pożyczkowych.

Nie tylko polska genealogia dodawała dumy i „gorączki arystokratycznej“ autorce „Dziennika“. Był jeszcze inny powód do „rodowej dumy“: świetna koligacja ze spadkobiercami nazwiska i fortuny szwedzkiego kancle-rza Larsa Engeströma, posła Gustawa III w Polskę podczas sejmu czteroletniego, gorącego zwolennika konstytucji 3 maja 1791 roku.

Lars Engeström, ożeniony z bogatą szlachecką Rozalią Chłapowską, był dobrym Szwedem, ale jeszcze lepszym naturalizowanym Polakiem. Za usługi położone w Polsce został przez sejm czteroletni nobilitowany. Osiągnąwszy szczyt kariery politycznej w swej ojczyźnie, zapragnął nagle spokoju i domowego zacisza. Zrzekł się godności kanclerskiej w Szwecji i powrócił do Polski — do Jankowic, aby spisać w ostatnich chwilach swego życia ciekawą i nie bez wartości historycznej pamiętniki. Dodatni był to typ człowieka. Przybraną ojczyznę kochał na równi z własną.



Syn nie poszedł w ślady ojca. Gustaw Stanisław Engeström lubił „naginać się” do rzeczywistości. Najpierw służył Prusakom, później carskiej Rosji jako generał-major. Z wnuków Edmund niczym się nie odznaczył, na-

tomiast drugi, Wawrzyniec, przeszedł do historii i literatury i osiągnął wysoką w nauce polskiej godność prezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Engeströmowie posiadali rozległe dobra w Poznańskim i śliczny majątek Refvelsta nad jeziorem Malmö w Szwecji.

Prawnuczce kanclerza szwedzkiego, Marii, matce naszej pamiętnikarki, zamężnej za hr. Aleksandrem Szembekiem, poświęćmy nieco więcej uwagi.

Chcąc bliżej poznać grono swoich znajomych i krewnych, a być może również w celach „pedagogicznych” i rozrywkowych, przeprowadziła Maria Szembekowa pewnego rodzaju ankietę. Kwestionariusz zawierający kilkadziesiąt pytań, a zatytułowany: „Portrety albo wyznania”, podsunęła ona kolejno swym braciom, rozmaitym bon vivantom z sąsiedztwa, niedoszłemu prezydentowi „bismarkowskiej Polski”¹⁴⁾ — Ignacemu Bnińskiemu, jakimś baronom niemieckim, angielskiej lady, swej córce Zofii Niemojowskiej, autorce „Dziennika”, na koniec bonie-rezydentce.

Ankieta została ułożona w roku 1886.

W odpowiedzi na nią zawarł się autoportret błękitnego „Herrenvolku”, patrzącego na świat spoza żelaznych krat ogrodzeń pałacowych, żyjącego na wolności w dobrobycie wśród gospodarczej niewoli i politycznego ucisku pozostałej części społeczeństwa.

Kraty odgradzały „société” majątku Marchwacz od masy pospółstwa; kraty... to symbol „wspaniałej izolacji”, owej „splendid isolation”, którą autorka „Dziennika”, Zofia Niemojowska, w odpowiedzi na 30 pytanie matki uznała za istotę osobistego szczęścia.

A oto pytania:

PYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Jaką miłujesz cnotę?
2. Jaką wadę najbardziej potępiasz?

3. Jaką zaletę przedkładasz nad inne?
4. Jaka jest twoja przywara osobista?
5. Twój ulubiony romansista?
6. Twój poeta?
7. Twój prozaik?
8. Twoja ulubiona postać historyczna?
9. Jaką postacią historyczną pogardzasz?
10. Twoje ulubione dzieło sztuki?
11. Twój umiłowany kompozytor?
12. Twoje umiłowane zajęcie?
13. Pogardzane zajęcie?
14. Jak definiujesz życie w ogólności?
15. Jak definiujesz swoje własne życie?
16. Jaką narodowość przedkładasz nad inne?
17. Jaki rodzaj ludzi najbardziej ci odpowiada?
18. Miejsce, w którym chciałbyś mieszkać?
19. Epoka, w której chciałbyś żyć?
20. Najszcześniejszy moment w twoim życiu?
21. Twoje umiłowane miasto?
22. Jaki język ci najbardziej odpowiada?
23. Jaki masz talent osobisty?
24. Twoje umiłowane imię?
25. Twój ulubiony temat w konwersacji?
26. i 27. Umiłowany kolor i ptak?
28. Ulubiony romans?
29. Twój pogląd na istotę nieszczęścia?
30. Twój pogląd na istotę szczęścia?
31. Twój cel życiowy?
32. Twoje najgorętsze pragnienie?
33. Twoja dewiza życiowa?

Jak odpowiedzieli na pytania hrabiny Marii Szembekowej bracia, sąsiedzi ziemianie, baronowie niemieccy, niedoszły prezydent „bismarkowskiej“ Polski, bona i córka, autorka „Dziennika“?

Bracia: Stanisław i Edmund Engeströmowie. Jeden był arogancki, drugi wałęsał się bez celu całymi dniami. Obaj rozczytywali się w Schillerze i Tegnerze¹⁵⁾, czytali także dla mody Kraszewskiego; uwielbiali Aleksandra

Wielkiego, Karola XII i Napoleona; pogardzali Katarzyną II i Filipem II; do sztuki nie mieli predylekcji; muzyka ich nie pociągała; przepadali za polowaniem i pijatyką; nie lubili pisać; nie chcieli spełniać codziennych obowiązków; mieli prostacką definicję życia, streszczającego się w dążeniu do kariery bez względu na okoliczności; pragnęli zostać Szwedami, Anglikami, a nawet Niemcami. Edmund chciałby żyć w średniowieczu; Stanisław był najszcześniejszy, gdy wstąpił do wojska, nie wiadomo tylko do jakiego: do szwedzkiego czy pruskiego?

Nad język polski obaj przedkładali niemiecki, francuski i szwedzki. Chcieliby być szczęśliwi i żyć, żyć zawsze. (Vivre toujours si cela se pouvait).

Z polskiego ducha, z polskiej tradycji wzięli mało, bardzo mało, wzięli dewizę zawartą w przysłowiu: „co nagle, to po diable, a co powoli, to do woli“.

Sąsiedzi ziemianie sprecyzowali także swoje stanowisko wobec pytań hrabiny Marii Szembekowej, zawartych w kwestionariuszu.

Niewybredni i niezakłaman! Pisali bez skrupułów o swej beztrosce, zmienności zasad, lekkości charakteru; czytali romanse: A. Dumasa, Montépina, Alberta Delpit; zachwycali się Mickiewiczem, Słowackim, Wiktorem Hugo; kochali Napoleona I, nienawidzili Katarzyny II i Voltaire'a, upajali się powieściami historycznymi Sienkiewicza; marzyli słuchając Wagnera, Gounoda, Beethovena. Nie znosili studiów, pisanie i... udających niewinność kobiet. Definiowali życie jako sen, złudzenie, smutną konieczność, nędzę, Chcieliby być Anglikami, Francuzami, rzadziej Polakami; chcieliby mieszkać w Wiedniu, Paryżu, żyć pełnym życiem dziewiętnastego stulecia, słuchać słowików, rozmawiać byle nie o agronomii, dowcipkować z kobietami, czasami w odpowiednim gronie poruszyć zagadnienia polityczne i religijne, ale za żadną cenę nie

pracować. Cel życia, jak to sami przyznawali, mieli nieskomplikowany: „diabli wiedzą jaki“? W rubryce odpowiedzi to pytanie było najczęściej pomijane milczeniem. Za dewizę życia uważali marsz do gwiazd bez troski ze słowami na ustach: „Wer nicht liebt Wein, Weib, Gesang, der bleibt ein Narr sein Lebenlang!“

Harmonizowały z tymi wynurzeniami na ogół wypowiedzi barona niemieckiego Rüşchlebena oraz niedoszłego „bismarkowskiego“ prezydenta. Odpowiedzi z przełomu wieku dziewiętnastego i dwudziestego. Mieli ci panowie tę samą lekkość ducha i ten sam „nadmiar dobroci“. Lubili siłę: pierwszy ubóstwiał Wilhelma I, drugi Samsona za to, że zniszczył Filistynów; obydwaj pogardzali słabością nienawidząc Francuzów: pierwszy Napoleona III, drugi Ludwika XVI. W sztuce lubili bon ton; zachwycali się Schumannem; chcieli studiować charaktery i mieli głębokie przeświadczenie, że znają się na ludziach. Życie chcieli uważać za dogodną okazję do spędzenia czasu, chociaż rozumieli, że nie jest ono niebem, ale jedynie drogą do nieba. Zadowoleni byli z epoki; miłowali polowanie, mówili po francusku, dobrze się czuli w tych czasach. „Je me trouve très bien ici“ — pisał przyjaciel i zausznik Bismarcka, hrabia Ignacy Bniński, znany bohater afery banku akcyjnego „Tellus“.

Chcieli żyć w beau lieu: w Paryżu, Florencji, Berlinie, byle nie w Polsce. Życie ich było romansem. Ostatni zaś romans był zawsze dla nich „roman favori“. Przyjaciel Bismarcka, który zaprzepaścił dla „pracy organicznej“ tradycje mierosławszczyzny i przykrył całą swoją chlubną z okresu młodości rewolucyjną działalność pod mierzwą lojalizmu pruskiego, pan hrabia Ignacy Łódzia Bniński, na pytanie nr 29 kwestionariusza: „jaki jest twój pogląd na istotę nieszczęścia? — odpowiedział: „los śledzia“, tzn. być obdzieranym ze skóry. Najgorętsze jego pragnienie—

to dojście do celu i być pożądanym (être désiré), a dewiza „Kerl sei fidel“ i angielskie „all right“. Trzeba przyznać otwarcie, że pan hrabia wcale nie był „pożyczany“ w społeczeństwie polskim, kiedy tysiącom obywateli gotował „los śledzia“, powiększając przy pomocy Bismarcka rodzinną fortunę. To nie było po angielsku, to nie było „all right“.

Było to w latach 1890 — 1893. Obaj magnaci pisali swe wyznania jako ludzie umysłowo dojrzali.

Wśród tych szczerých wynurzeń i otwartých wyznań świątka magnackiego w Marchwaczu i Słupi, wśród tych beztroskich słów „ludzi urodzenia“ rozbrzmiał słaby, staropanieński głosik guwernantki młodych hrabiowskich latorośli, „madame“ J. Było to nieśmiałe wyznanie zahukaniej bony, opatrzone uwagą hrabiny Marii Szembekowej, umieszczonej w formie notatki ołówkowej poniżej tekstu odpowiedzi: „śmieszna i trochę niesmaczna farsa“ (une farce ridicule et peu amère). Na czymże polegał ten „śmieszny żart“ madame bony J.? Oto jej odpowiedzi na pytania pani „dobrodziejki“. Na pytanie nr 1 kwestionariusza — „to zależy“, nr 2 — „burszostwo“, nr 3 — „obserwacja ludzi niebezpiecznych“, nr 4 — „słabość“, nr 5 — „Sienkiewicz, Daudet, Loti, Rudyard Kipling“, nr 6 — „Mickiewicz“, nr 7 — „Andersen“, nr 8 — „Kościuszko; Czarniecki“, nr 9 — „Filip II i jemu podobni“, nr 10 — „siedemnasta sonata Beethovena“, nr 11 — „Beethoven, Schumann, Chopin, Grieg, Paderewski“, nr 12 — „...“, nr 13 — „bezmyślne gadulstwo“, nr 14 — „życie jest piękne“, nr 15 — „gdyby ktoś mógł mi to dobrze wyłożyć, ale nie byle kto...“, nr 16 — „polską... Napisałam to nie ze względu na patriotyzm, lecz z przekonania i sympatii“, nr 18 — „aby tylko ono było w Polsce“, nr 19 — „dziesiętnej, lecz prawdziwie żyć“, nr 20 — „...“, nr 21 — „moja Warszawa“, nr 22 — „polski“, nr 23 — „mu-

zyka", nr 24 — „to, którego nie ośmielam się wypowiedzieć", nr 25 — „to zależy", nr 26 — „biały i kremowy", nr 27 — „sowa rdzawa", nr 28 — „Quo Vadis", nr 29 — „... widzieć obaloną umiłowaną sprawę lub osobę szczególnie drogą i być bezsilną", nr 30 — „wiem, lecz nie umiem tego wyrazić", nr 31 — „jedyne celem, zeszty byłby jednakże zbyt mały, abym ten cel mogła określić", nr 32 — „godność, wolność i szczęście mojej Ojczyzny. Szczęście i droga szeroka i otwarta dla tych, którzy umięją Ją (Ojczyznę) kochać", nr 33 — „przez oświecony lud".

Podpis: „Jedna z wielu".

Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, dlaczego Maria Szembekowa, autorka ankiety, określiła tę jedyną w swoim rodzaju i jakże znamioną odpowiedź mianem „śmiesznej i nieco przykrej farsy". Musiało ją śmieszyć prostactwo panny J., bo czyż nie było prostactwem za ulubioną postać historyczną uważać Kościuszkę, czyż nie było prostactwem pogardzać bezmyślnym gadulstwem, kochać bardziej Warszawę od Paryża, Berlina czy Sztokholmu, nie znosić burszów korporacyjnych, kochać godność, wolność i szczęście Polski, domagać się oświaty ludu prostego, czyż nie było prostactwem mieć jakiś szlachetny cel w życiu? Nie pasowała do gustu „ludzi urodzenia" prosta, polska filozofia panny guwernantki. To była w ich rozumieniu „une farce ridicule et un peu amère".

II

Odpowiedzi na ankietę — autorki „Dziennika"
Zofii Niemojowskiej

W rozwoju duchowym autorki „Dziennika", Zofii Niemojowskiej z Marchwacza, zaznaczają się wyraźnie trzy

fazy, trzy etapy życiowe, ujęte zwięźle w trzech kolejnych odpowiedziach na ankietę mamusi na przestrzeni lat dwudziestu, tj. od 1900 do 1920.

Pierwsza odpowiedź — to pierwsza spowiedź młodej, dwadzieścia lat zaledwie liczącej Zosi Szembekówny, z dnia 26 grudnia 1900 roku.

Lubiła wówczas słodycze i miłosierdzie, pogardzała egoizmem, narzekała często podobnie jak mama na własne lenistwo; zachwycała się Słowackim, Tetmajerem, Mussetem, wielbiła Jana Sobieskiego na równi z Wagnerem. Ulubioną czynnością było spanie, sporty, muzyka i śpiew. Życie dla niej było wówczas jeszcze trudną zagadką. Ale nie znosiła już wtedy instynktownie półinteligentów i natur pospolitych. Szczęścia osobistego zaznała niewiele. Zachwycała się słowikiem i... „Potopem" Sienkiewicza. Wyraźnego celu życia jeszcze nie wytknęła. Szła na oślep z dewizą: „jakoś tam będzie".

Minęło lat dziesięć jak jedna chwilka, przybył trzeci krzyżyk i... w międzyczasie zmiana stanu cywilnego: z hrabianki Zosi Szembekówny została panią Niemojowską, lecz nie była z tego zadowolona. Wacul był dla niej za stary. Chciała prawdziwej, płomiennej miłości, a nie mężowskiej dobroci. Nie wyzbyła się lenistwa; czytała dla zabicia czasu Weyssenhoffa i Marcela Prévosta, ubóstwiała prawie Charlesa Gide'a i Szymona Askenazego. Oh, ten Askenazy! Zachwycała się Askenazym jako historykiem, zachwycała się jego bohaterami, w szczególności księciem Józefem Poniatowskim. Nienawidziła razem z Askenazym „Stanisława Augusta i wszystkich targowiczów". Później, mocno później, bo po dwunastu latach, zaczęła w Askenazym nienawidzić Żyda, mocno, całą arystokratyczną duszą, samodzielnie i już bez pomocy Askenazego!

Umiłowanym zajęciem były teraz długie spacerunki i konwersacja. Szczęścia osobistego nie zaznała. Rubrykę

ankiety nr 20 wypełniły kreski. Chciała kochać i być kochaną, a gdy to zawiodło, umrzeć młodo (mourir jeune). Celu głębszego ogólnego, celu społecznego nie miała. Nie widziała nikogo i niczego oprócz doborowego towarzystwa spoza pałacowego parkanu. Lenistwo zostało nadal jako wada charakteru. Poprawa w tym względzie nie nastąpiła żadna. Taką odpowiedź dała Zofia Niemojowska 24 marca 1910 roku.

Zaczął się czwarty krzyżyk w życiu Zofii Niemojowskiej. Uległy częściowej zmianie dawne gusta i ideały, światopogląd nareszcie się ustalił i... skostniał we „wspaniałej izolacji”. Najwartościowszą cnotą była teraz specyficzna pokora, „pokora, która jednakże nie wyklucza w niczym dumy, dobrze ukrytej w zakątku duszy... takiej niewinnej, nie sprawiającej nikomu krzywdy dumy, złożonej z poczucia własnej godności osobistej i pewnej dozy wyniosłości arystokratycznej”. Piękne, wspaniałe ujęcie pokory, pokory w duchu arystokratycznym!!

Z poetów: Słowacki i Musset nie uzyskali dymisji z serca autorki „Dziennika”, otrzymali tylko dodatek towarzyski w osobie cioci „Mimi”, która także bawiła się w rymotwórstwo. Został także na dawnym miejscu Szymon Askenazy, lecz w nawiasie, po cichu, jakby się wstydząc, autorka dodała mu towarzysza w osobie Wasylewskiego¹⁶⁾, a poza nawiasem nowego konkurenta — Wacława Sobieskiego à cause de son „Król i car”.

Miejsce księcia Józefa Poniatowskiego zajął w sercu autorki król Zygmunt August. Dostał tego zaszczytu za Unię Lubelską i... wierność wobec Barbary. Potoki nienawiści i pogardy ominęły tym razem Stanisława Augusta. Ofiarą został markiz Girolamo Lucchesini¹⁷⁾, „organista” sejmu czteroletniego, oszust dyplomatyczny i jeden z głównych sprawców drugiego rozbioru Polski, narzę-

dzie oszukańczej polityki pruskiej w Polsce w dobie konstytucji 3 Maja 1791 roku.

Ulubionymi zajęciami były jak przed dwudziestu laty: konna jazda, inne sporty i lektura. Lecz w porównaniu z ubiegłym dziesięcioleciem zaszła poważna uczuciowa regeneracja: autorka pokochała całą duszą męża, jego imię, uściski, pieśczęty, jego wspaniałą grę na fortepianie, jego kompozycje. Wacul... „boski” Wacul! Zrozumiała, że warto jeszcze żyć i być długo, długo młodą. Śniła o niebie bez chmurki, chciała przetransportować się do takiej epoki, w której nie byłoby zebrań, stowarzyszeń, komitetów i honorowego członkostwa. Oddawała się z zapalem malarstwu, gustując w Rubensie i w *Du Boucher*. Ideal zaś szczęścia upatrzyła we „wspaniałej izolacji” (splendid isolation). Za cel swego życia uznała uzgodnienie własnego postępowania z zasadami katechizmu, jednakże sama musiała przyznać, że lenistwo było w tym największą przeszkodą. Pragnęła dużo, bardzo dużo pieniędzy na datki dla biednych, podarunki i... na stroje. Czterdziesty rok swego życia opatrzyła dewizą włoską: „non si farà che non convenga” (nie rób tego, co nie wypada) i skończyła spowiedź. Była to ostatnia, naprawdę ostatnia autorefleksja Zofii Niemojowskiej, zapisana w mamusimym zeszycie pod datą 15 lutego 1920 roku. Od lat trzech bowiem pisała już swój „Dziennik” po francusku, czasami po angielsku i niemiecku i jakby od niechcenia po polsku.

III

Tło polityczne wydarzeń

Po zajęciu Kongresówki przez wojska państw centralnych w wyniku ofensywy majowej 1915 roku zostały

utworzone dwie okupacje: niemiecka z Warszawą pod rządami generał-gubernatora Beselera i austriacka pod władzą generała Dillera później Kuka w Lublinie. Zdobywca Antwerpii i Modlina, Niemiec Hans Hartwig Beseler, był faktycznym rządcą Kongresówki, jemu też podporządkował się bez zastrzeżeń austriacki generał-gubernator w Lublinie. Naczelnikiem zarządu cywilnego w okupacji niemieckiej został przy Beselerze baron von Kries, o którym jest często mowa w „Dzienniku“ Zofii Niemojowskiej jako uczestniku jej wystawnych przyjęć.

We wrześniu 1915 roku zawiązał się w Warszawie Komitet Obywatelski, mający za zadanie akcję ratunkową i samopomoc społeczną oraz zarząd miastem w granicach, zakreślonych przez władzę okupacyjną. Na czele tego komitetu stało prezydium ze Zdzisławem Lubomirskim na czele. Komitet Obywatelski działał do 9 maja 1916 roku, po czym został przez okupanta rozwiązany i zastąpiony przez pochodzącą z wyborów Radę Miejską, z mianowanym przez Beselera burmistrzem, którym został Zdzisław książę Lubomirski. Franciszek książę Radziwiłł otrzymał awans na komendanta milicji miejskiej. Obok komitetu działała organizacja opiekuńcza, uznawana przez Niemców, tzw. Rada Główna Opiekuńcza, która w dniach 7 i 8 maja 1918 roku urządziła ogólnokrajową zbiórkę pod hasłem: „Ratujcie dzieci“. Bezwzględne postępowanie Niemców w Królestwie wpłynęło na krytyczne ustosunkowanie się do nich ludności polskiej i wzmogło czujność nawet tych stronnictw, które zajmowały dotychczas stanowisko przychylne wobec państw centralnych.

Najmocniej na gruncie popierania Niemców i Austriaków stały dwie partie polityczne: Klub Państwowców Polskich ze Studnickim i Makowieckim oraz Liga Państwowości Polskiej (L.P.P.). L.P.P. sprzyjała raczej bardziej Austrii niż Niemcom stojąc na gruncie tzw. trializ-

mu, czyli federacji austriacko-węgiersko-polskiej. W razie niepowodzenia tego planu miała Liga Państwowości Polskiej popierać kandydaturę Karola Stefana z Żywca na tron polski. Gorącym zwolennikiem tej orientacji był Wacław Niemojowski i jego żona, autorka „Dziennika“.

Oba ugrupowania wiązały przyszłość Polski z Niemcami i Austrią wierząc w ich niewątpliwe zwycięstwo nad koalicją i dlatego wzywały społeczeństwo polskie do współpracy z okupantami. Reprezentowały one obóz tzw. aktywistów, czyli obóz proniemiecki. Przeciwnie stanowisko zajmowali tzw. pasywiści, zwolennicy koalicji angielsko-francusko-rosyjskiej, którzy rzucali hasło biernego oporu i zwalczania polityki okupantów na ziemiach polskich. Zgrupowani oni byli w Międzypartyjnym Kole Polskim i utrzymywali ścisły kontakt z aliantami za pośrednictwem swych ekspozytur zagranicznych.

5 listopada 1916 roku Niemcy i Austria wydały za pośrednictwem Beselera i Kuka manifesty zapowiadające utworzenie samodzielnego państwa polskiego z ziem wydartych Rosji, z monarchą dziedzicznym i ustrojem konstytucyjnym. Celem tego politycznego manewru było wydobycie z ziem polskich miliona rekruta do walki z koalicją, rekruta na żer armatni. Akt 5 listopada postanowiły wykorzystać dla posunięcia sprawy polskiej naprzód wszystkie istniejące polskie ugrupowania polityczne, które też w dniu 15 listopada powołały do życia tzw. Radę Narodową, a ta z kolei wyłoniła Wydział Wykonawczy w składzie międzypartyjnym, do którego weszli: rektor Józef Brudziński, Zygmunt Chmielewski, Stanisław Dzierzbicki, Ludomir Grenyszyński, Adam Ronikier, Artur Śliwiński, Eugeniusz Śmiarowski, Stanisław Thugutt i Antoni Wieniawski. Miała to być najwyższa polska władza naczelna, uzgadniająca i jednocząca akcję polityczną społeczeństwa polskiego w związku z aktem 5 listopada.

Ogłoszony w parę dni po odezwie generał-gubernatorów werbunek do wojska, mający posilkować okupantów, nie dał żadnych wyników. Społeczeństwo polskie nie ufalo przyrzeczeniom państw centralnych i nie chciało przelewać swej krwi za obce interesy. Wobec tego ogłosił Beseler 12 listopada 1916 roku rozporządzenie o Radzie Stanu i sejmie w Królestwie Polskim ustalając liczbę posłów dla okupacji niemieckiej na 70, a liczbę członków Rady Stanu, powołanych przez sejm, na trzech. Rozporządzenie to przewidywało, że prezes Rady Stanu miał być mianowany przez generał-gubernatora, który miał prawo powołania w razie potrzeby dalszych członków Rady Stanu. Rada Stanu miała mieć jedynie charakter opiniodawczy, a uchwały sejmu miały być uzależnione od uprzedniej zgody władz okupacyjnych.

Tymczasowa Rada Stanu

Ponieważ projekt ten nie zaspokajał żądań społeczeństwa polskiego, został więc opracowany w wyniku porozumienia Niemiec z Austrią nowy projekt Tymczasowej Rady Stanu, ogłoszony 6 grudnia 1916 roku. Projekt przewidywał 25 członków, 15 z okupacji niemieckiej i 10 z austriackiej, „obeznanych z życzeniami i interesami narodu i mocą swego stanowiska powołanych do reprezentowania wszystkich ziem i wszelkich kół zawodowych w obrebie obu generał-gubernatorstw“.

Otwarcie Tymczasowej Rady Stanu, której członkowie pochodzili z nominacji, miało miejsce w Warszawie 14 stycznia 1917 roku. Przewodniczącym Rady z tytułem „marszałka koronnego“ został mąż autorki „Dziennika“ Wacław Niemojowski, właściciel Marchwacza w Kaliskiem. Komisarzami Tymczasowej Rady Stanu z ramienia władz

okupacyjnych zostali mianowani: Hugo hr. Lerchenfeld i baron Jan Konopka. Jest o nich często mowa w „Dzienniku“ Zofii Niemojowskiej, do której kółka przyjaciół ci dwaj magnaci się zaliczali.

Tymczasowa Rada Stanu była instytucją o orientacji aktywistycznej, tzn. popierającą Austrię i Niemcy. Nie miała ona charakteru niezależnego rządu polskiego. Była w istocie jedynie ciałem doradczym przy niemieckim generał-gubernatorze i całkowicie zależnym od władzy okupacyjnej.

Podział Królestwa Polskiego na dwie okupacje istniał nadal. Sprawa stworzenia wojska polskiego miała stanowić jej zadanie naczelne. Organizacją wojska miała zająć się Komisja Wojskowa, kierowana przez J. Piłsudskiego. Kadrami wojska polskiego miały stać się legiony Piłsudskiego, które w tym celu zostały sprowadzone do Warszawy w grudniu 1916 roku i pozostawały pod dowództwem generała Szeptyckiego. W skład korpusu oficerskiego Legionów wchodził: szef sztabu Nieniewski, brygadier Haller, pułkownicy Z. Zieliński, Marian Żegota Januszajtis i Leon Berbecki.

Tymczasowa Rada Stanu istniała do chwili kryzysu przysięgowego w Legionach, po czym zgłosiła swą dymisję 25 sierpnia 1917 roku.

Wacław Niemojowski opuścił Warszawę udając się do Marchwacza, gdzie rozwinął w latach 1922—1923 ożywioną działalność polityczną stając się jednym z filarów finansowych endecji w okresie strajku rolnego i niewiadomościzny. W latach 1925—1927 był prezesem Rady Naczelnej Zjednoczenia Monarchistów Polskich. Sekundowała mu wiernie w jego wysiłkach żona, autorka „Dziennika“, kobieta wykształcona, utalentowana i przystojna, żarliwa propagatorka faszystów wśród ludu wiejskiego.



P R Z Y P I S Y

- 1) Pierwsze orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wilsona, odczytane w senacie amerykańskim, o potrzebie istnienia Polski zjednoczonej: United, independent and autonomus Poland.
- 2) Czapski - Hutten, Bohdan, ur. 13. V. 1851 r., od wczesnej młodości pozostawał w służbie niemieckiej. W r. 1895 został członkiem dziedzicznym pruskiej Izby Panów. Po wybuchu wojny Czapski został w sierpniu 1914 r. referentem spraw wschodnich w wydziale politycznym sztabu generalnego. W rok później został przydzielony do osoby generał-gubernatora Beselera. Od 2. XI. 1915 do 10. X. 1917 r. był kuratorem uniwersytetu i politechniki warszawskiej, a od stycznia 1917 r. zastępcą komisarza rządu Rzeszy przy Tymczasowej Radzie Stanu aż do końca okupacji. W roku 1936 ogłosił drukiem po polsku i po niemiecku dwutomowe pamiętniki pt. „60 lat życia politycznego i towarzyskiego”, w których z wielką szczerością i dokładnością przedstawił m. in. i działalność Tymczasowej Rady Stanu.
- 3) Wilhelma II, cesarza niemieckiego.
- 4) Tymczasowa Rada Stanu wysłała w dniu tym telegram do Wilsona z podziękowaniem.
- 5) W szczególności Austrią i Niemcami. Tymczasowa Rada Stanu oświadczyła się w sprawie odezwy Kiereńskiego już dnia 6 kwietnia 1917 r. Autorka podaje wiadomość spóźnioną. Patrz: Kumaniecki, „Odbudowa” oraz Wacław Sobieski. „Dzieje Polski z lat ostatnich”, str. 170.
- 6) Odezwa rządu Kiereńskiego przyznawała Polsce „niepodległość” w unii wojskowej z Rosją. Rada Stanu w swej odpowiedzi na tę odezwę wykluczała możliwość walki Polski z Austrią i Niemcami. W Tymczasowej Radzie Stanu przeważała orientacja austriacka.

- Były nawet głosy, aby powołać na regenta w Polsce arcyksięcia Stefana z Żywca. Plan ten nie został poparty nawet przez samą Austrię, która chciała iść na Bałkany, a sprzedać Niemcom Kongresówkę. Dlatego Austria kopnęła Tymczasową Radę Stanu i zamiast oddać Legiony pod władzę polską, oddała je w ręce Besselera dnia 10 kwietnia 1917 r. Mimo to Tymczasowa Rada Stanu zachęcała Królewaków do wstępowania do „Polnische Wehrmacht”.
- 7) Zwrócić uwagę na wyrażenie „na sobie”, na wspaniałe przyjęcie i na nędzę pozostałej ludności polskiej.
 - 8) Strajk rolny służby folwarcznej w roku 1922.
 - 9) Wybory te odbyły się 5 listopada 1922 r. do sejmiku i 10. XI. do senatu. 1 kg chleba kosztował wtedy 300 marek. Dnia poprzedniego dwaj zdemobilizowani wojskowi — biedacy otrzymali od N. 200 marek, co skrętnie zostało zanotowane w „Dzienniku”.
 - 10) W dniu 25 sierpnia 1918 r. Tymczasowa Rada Stanu złożyła swe mandaty na ręce arcybiskupa Kakowskiego, księcia Lubomirskiego i Wacława Niemojowskiego. 12 października został wydany patent o powołaniu tzw. Rady Regencyjnej pod prezydencją Kakowskiego, który przekazał swą władzę Piłsudskiemu całkowicie dnia 14 listopada 1918 roku.
 - 11) Zgromadzenie Narodowe wybrało Gabriela Narutowicza Prezydentem Polski 9 grudnia 1922 r. Endecja urządziła burzliwe manifestacje. Na placu 3 Krzyży wzniesiono barykady, a studenci obrzucili jadącego Prezydenta błotem i kamieniami.
Prezydenta Narutowicza zamordował endek Eligiusz Niewiadomski, artysta malarz z zawodu. Marszałek sejmiku Rataj objął zastępczo pełnienie funkcji Prezydenta Rzeczypospolitej.
 - 12) W dniu 20 grudnia Zgromadzenie Narodowe wybrało Prezydentem Stanisława Wojciechowskiego. Mowa o generale Władysławie Sikorskim.
 - 13) *Genealogia*
Dane do rodu Engeströmów zawiera „Złota księga szlachty polskiej” Teodora Zychlińskiego. Rocznik 4. Poznań, 1884, str. 119—126. Do Engeströmów i Bonawentury Niemojowskiego patrz: „Rodzina”, herbarz szlachty polskiej. Litera E. i N. W sprawie spuścizny literackiej i materiałów archiwalnych, pozostawionych po Engeströmach, wyczerpujące wiadomości w „Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności”, rok 1911, nr 8 oraz W. Niemojowska: „Archiwum Marchwackie”, 1912.

- 14) Wiadomości do Ignacego Łodzi Bnińskiego. Patrz: „Polski słownik biograficzny” Akademii Umiejętności. Kraków 1936, str. 45—46, lit. B. Omówiono tam dokładnie aferę „Tellusa” i kontakty B. z Bismarckiem.
- 15) Patrz: Prace o Tegnerze Wawrzyńca Engeströma, wnuka kanclerza, sekretarza i prezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podane przez Teodora Zychlińskiego w „Złotej księdze szlachty polskiej”, rocznik 4, 1884, str. 26.
- 16) Wasylewski Stanisław: „Portrety pań wytwornych. Czasy Stanisławowskie”. Lwów 1924.
- 17) Girolamo Lucchesini, dyplomata, Włoch, lektor króla pruskiego Fryderyka II, był posłem Fryderyka Wilhelma II w Warszawie podczas sejmiku czteroletniego. Organizował partię pruską i doprowadził do zawarcia przymierza polsko-pruskiego 29 marca 1790 roku, które kładło kres wpływom rosyjskim w Polsce, tzw. „gwarancji rosyjskiej” i oddawało Polskę na łup zaborezkiej polityki pruskiej. Nazywano Lucchesiniego we współczesnej satyrze politycznej „organistą” sejmowym ze względu na przemożny wpływ, jaki wywierał na kierunek obrad sejmowych, szczególnie w latach 1789—1790. Lucchesini był mistrzem w oszukiwaniu przywódców obozu pruskiego, niesłusznie nazwanego przez historyków tej epoki obozem patriotycznym. O polityce Lucchesiniego pisał najtrafniej Bronisław Dembiński: „Polska na przełomie”. Lwów 1913.

SPIS RZECZY

	Str.
Od wydawcy	5
Przedmowa — Adama Polewki	7
Dziennik Zofii Niemojowskiej	23
Objaśnienia i przypisy	
I Genealogia i ankietariusz hr. Marii Szembekowej	53
II Odpowiedzi na ankietę — autorki „Dziennika” Zofii Niemojowskiej	60
III Tło polityczne wydarzeń	63
Przypisy	69

